

KON KRE TY

nr 19

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV
Nr 770 • 8 maja 1987 r. • 20 zł

W numerze: ■ Kongresowe spotkania - str. 3 ■ Wojna - co to takiego? - str. 3 ■ Dansingowe życie - str. 6 ■ Maraton nadziei - str. 7 ■ Stara Praga jak nowa - str. 9 ■ Sposób na zdrowie - str. 10 ■ Głogów przestaje być twierdzą - str. 10 ■ Przegrana poza kortem - str. 12 ■ Spór o 40 miejsc - str. 13

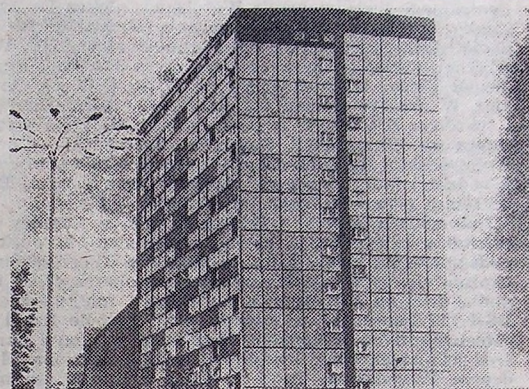


Fot. Wincenty Kolodziejski

Legnicki pochód 1-majowy trwał blisko trzy godziny i wzięło w nim udział około 50 tysięcy osób. Słońce dodało urody dekoracjom i wywoływało uśmiech na twarzach.

Radośnie i pogodnie

str. 8-9



Fot. Wincenty Kolodziejski

Na tej budowie zawsze królowała improvisacja. Obiekt jest trudny architektonicznie i ogromnie materiałozerny.

Widmo „Centrum” str. 4

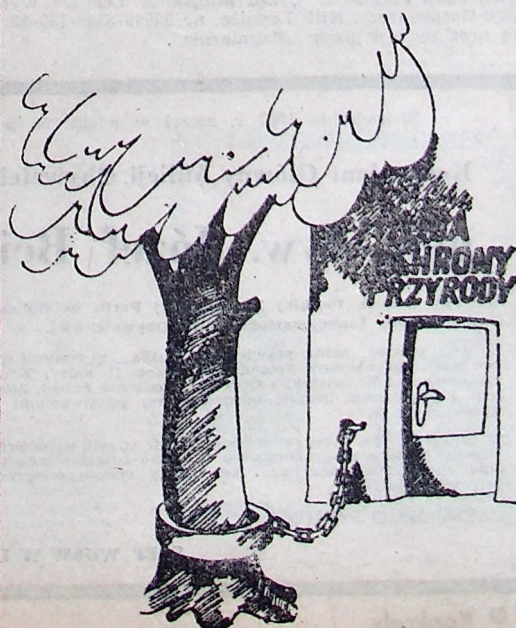


Fot. Stanisław Celoch

Janusz Chutkowski: „Moim oryginalnym wkładem do historii jest opracowanie, w oparciu o szczegółowe badania archiwalne, dziejów Głogowa w latach 1945—1950”.

W kręgu historii str. 5

Spojrzenia Roberta Szecówki



Posłowie i dziennikarze

— Staraliśmy się jak najlepiej dbać o województwo i sprawy jego mieszkańców, ale nie zamierzamy w tym wyręczać władz wojewódzkich — powiedział przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego Jerzy Wilk na spotkaniu posłów i członków Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie z dziennikarzami legnickimi, które odbyło się 29 kwietnia w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego. W czasie tego spotkania mieliśmy możliwość zapoznania się z działalnością legnickich posłów na forum parlamentu oraz z ich różnorodnymi kontaktami z wyborcami. Pod adresem „Konkretów” i kolegów z pozostałych redakcji skierowano postulat częstszego prezentowania codziennej działalności posłów, m. in. relacjonowania spotkań z wyborcami, informowania o aktywności legnickich posłów w komisjach sejmowych oraz postępach w realizowaniu postulatów zgłaszanych w kampanii wyborczej do Sejmu. Zrodził się także pomysł zorganizowania dyżurów poselskich przy redakcyjnym telefonie w „Konkretach”. Dziękujemy posłom za spotkanie, ich propozycje i wnioski będziemy się starać jak najszybciej zrealizować.

(a.b.)

Legnicy harcerze w czołówce

Apelem poległych na ementarzu żołnierzy radzieckich w Jaworze rozpoczęły się 30 kwietnia w województwie legnickim dwie centralne imprezy Związku Harcerstwa Polskiego: inauguracja Centralnego Podsumowania Współzawodnictwa Drużyn ZHP „Spód Znaku Przyjaźni” oraz inauguracja obchodów 70-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w ZHP. W części artystycznej wystąpiły harcerskie zespoły z Jawora i Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. W uroczystościach wzięli m. in. udział: Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR w Legnicy, hm PL Władysław Gut — zastępca naczelnika ZHP, Eugeniusz Barczyński — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i jednocześnie przewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerzy oraz Siergiej Bogobukow — sekretarz generalny konsulatu ZSRR w Poznaniu.

Natomiast w sobotę w Teatrze Letnim w Legnicy drużyny harcerskie z całego kraju prezentowały swój dorobek. W wyniku podsumowania całokształtu działalności poszczególnych drużyn okazało się, że w pionie drużyn starszoharcerskich najlepiej wypadła drużyna z Krosna, a na drugim miejscu znalazła się 2/5 DSH „17 Pancerna” ze szczepu przy Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy. Natomiast w pionie harcerskim spośród legnickich drużyn najlepiej została oceniona 14 DH im. Tadeusza Zawadzkiego-Zośki z hufca Złotoryja, zajmując czwarte miejsce w klasyfikacji ogólnej. W nagrodę drużyna ze Złotoryi pojeździe na międzynarodowy oboz przyjaźni w Chorzwie. Szkoda tylko, że podział nagród nie uwzględnił drugiego miejsca w pionie starszoharcerskim, co wcale a wcale nie pomniejsza sukcesu „17 Pancerni”.

(emka)

Prokurator generalny w Legnicy

W pierwszych dniach maja w zagłębiu międzywornym przebywał prokurator generalny PRL Józef Żyta. Celem wizyty było zapoznanie się z działalnością organów prokuratury w Legnicy.

2 maja Józef Żyta spotkał się z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Henrykiem Nowakiem. Omówiono sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą w województwie legnickim oraz zadania organów prokuratorskich w świetle uchwały X Zjazdu PZPR. Podkreślono szczególną rolę prokuratorów w realizacji programu działań na rzecz poprawy stanu ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Prokurator generalny spotkał się także z pracownikami prokuratur rejonowych w Lubinie i Jaworze, gdzie interesował się szczególnie sprawami bytowymi i socjalnymi.

(SZ)

Budujemy palmiarnię!

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od dalszych ofiodawców: (70) Samorządu Szkolnego ZSS im. W. Piecka w Legnicy — 2.000 zł, (71) Legnickiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego — 50.000 zł, (72) Piątego Szczepu Harcerskiego przy ZSZ w Złotoryi — 300 zł, (73) LO im. Gen. Świerczewskiego w Złotoryi — 4.050 zł, (74) Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy — 10.000 zł, (75) Inspektoratu Obrony Cywilnej Urzędu Miejskiego w Legnicy — 2.000 zł, (76) Spółdzielni Kominarskiej „Florian” w Legnicy — 2.400 zł i (77) klasy IVa Szkoły Podstawowej nr 19 w Legnicy — 460,50 zł.

5 maja br. na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 656.840,50 zł.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć sprawdzeniu, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy o dopisek: „Palmiarnia”.

(AS)

30 kwietnia 1987 r. zmarł w wieku 50 lat

Komendant Główny Milicji Obywatelskiej gen. dyw. Józef Beim

aktywny członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, długoletni zasłużony funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej.

Za swą ofiarną, pełną poświęcenia służbę w resorcie spraw wewnętrznych, odznaczony Sztandarem Pracy II klasy, Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

W zmarłym resorcie spraw wewnętrznych stracił przedwcześnie wybitnego, wysoce zaangażowanego w dzieło ochrony ładu i porządku publicznego funkcjonariusza, bez reszty oddanego sprawie socjalistycznej ojczyzny.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

SZEF WUSW W LEGNICY

Jednym zdaniem

▲ 28.04.: w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy odbyło się szkolenie lektorów, w czasie którego omówiono problematykę strajków chłopskich w Polsce międzywojennej.
▲ 29.04.: w Pędlawiu obradowali członkowie instancji gminnych PZPR i ZSL dyskutując nad gminnym programem rozwoju rolnictwa.
▲ 29.04.: uroczystym zebraniem koło SD w polkowickim oddziale PBKR z Bytomią zainaugurowało wojewódzkie uroczystości związane z obchodami święta 3-majowego.
▲ 30.04.: podczas posiedzenia Miejskiego Komitetu SD w Polkowicach mówiono o sprawach organizacyjnych miejskiej instancji stronnictwa.
▲ 4 bm.: Sekretariat Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy ocenił przebieg święta 3-majowego.
▲ 5 bm.: członkowie Gminnego Komitetu ZSL w Żukowicach ocenili przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach stronnictwa.



Wicepremier Zbigniew Szalajda podpisuje akt erekcyjny.

Fot. Wincenty Kolodziejski

Głogów

Odbudowa Starówki

29 kwietnia br. wmurowano w Głogowie akt erekcyjny pod odbudowę Starego Miasta. W uroczystości tej uczestniczył wicepremier Zbigniew Szalajda, który jest przewodniczącym Honorowego Komitetu Budowy Starego Miasta. Towarzyszyli mu przedstawiciele resortów kultury i sztuki oraz budownictwa, a także władze województwa i miasta. Obecny był również Jerzy Wilk — wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR.

Głogowska Starówka została niemal dokładnie zniszczona

podczas ostatniej wojny w wyniku długotrwałego oblężenia miasta. Po odbudowie, zachowującej architektoniczny kształt historycznej zabudowy, powstanie tu nowoczesne, wielofunkcyjne centrum miasta.

Społeczna i polityczna ranga odbudowy Starego Miasta w piastowskim Głogowie podkreślił w swoim wystąpieniu wicepremier Szalajda. Wskazał też na potrzebę wspólnej pracy całego społeczeństwa miasta przy odbudowie Starówki — pomnika historycznej świetności Głogowa i jego piastowskiego rodowodu.

(emka)

Serby

Rolnicy zbudowali Dom Ludowy

Mieszkańcy podgłogowskiej wsi Serby postanowili zbudować społecznie, Dom Ludowy. W 1983 roku zgromadzili część środków i rozpoczęli prace. Jednym z inicjatorów był Michał Soltys, którego wspomagał aktywnie m. in. Władysław Dobroć i Józef Kurdyba.

Rolników nie trzeba było namawiać do pomocy na budowie. Dzięki temu już teraz gotowa jest świetlica ze sceną i niewielkim zapleczem — o łącznej wartości ponad 8 mln złotych. W przyszłości mieszkańcy wsi zamierzają jeszcze zbudować remizę i siedzibę Koła Gospodyń Wiejskich.

(Fil.)

Skarbonka „Palmiarnia”

Brawo KMPiK w Legnicy! 30 kwietnia w siedzibie klubu wystawiona została skarbonka, w której — jak sądzimy — zbierze się trochę grosza na rewitalizację palmiarni. Na prośbę pracowników KMPiK skarbonkę wykonali w czynie społecznym uczniowie Zespołu Szkół Elektromechanicznych w Legnicy, a opiekowała komisja, która otworzy skarbonkę i przeliczy zebrane pieniądze 31 grudnia br. Mamy nadzieję, że będzie co liczyć...

(AS)

Reporter zanotował

● 21.01 ok. godz. 6 w modelarni Zakładów Obróbki „Unita” w Jaworzynie zatrzymano Jarosława B., który pod wpływem alkoholu dokonał włamania do obiektu. Po wejściu do środka zdemolował sprzęt wartości około 25 tys. zł.

● 21.01 w pokoju hotelu D-5 w Polkowicach znaleziono zwłoki Ireneusza R. (lat 24) — pracownika ZG „Polkowice”. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon na skutek uduszenia rozpuszczalnikiem „Nitro” z foliowej torbki, którą denot miał przy sobie.

● 22.04 ok. godz. 19 w Baworycach (gm. Gaworzyce) w pobliżu stacji PKP przy torach kolejowych znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej włożone do podwójnego woreczka foliowego wraz z częścią nadpalonej gazety. W czasie oględzin stwierdzono, że noworodek ma rozzerwaną powpinę, a jego rączki przywiązane są paskiem z materiału do szyi. Matki dziecka nie ustalono.

● 22.04 Prokurator Rejonowy w Legnicy zastosował środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w kwocie 300 tys. zł wobec taksówkarza J.M. z Legnicy,

który 21.04 usiłował wręczyć funkcjonariuszowi MO kwotę 30 tys. zł w zamian za odstąpienie od wykonania czynności służbowych związanych z ujawnieniem kierownictwa samochodu w stanie nietrzeźwym.

● 24.04 ok. godz. 17 na al. Wolności w Głogowie czterolatek Norbert K. bawiący się na skwerze nagie wszedł na jezdnię, gdzie dostał w pod kółka volkswagena i doznał złamania lewej nogi.

● 24.04 ok. godz. 12 w Legnicy, przy ul. Chojnowskiej, na terenie budowy, wykonujący pracę w nie zabezpieczonym wykopie 34-letni Feliks P. z Legnicy został zasypany przez ziemię z oberwanego ścian wykopu i poniósł śmierć na miejscu.

● 24.04 ok. godz. 21 w Głogowie na postoju taxi przy dworcu PKP dwóch mężczyzn zamówiło kurs na ul. Nowosolską. Z chwilą zatrzymania taksówki jeden z mężczyzn dostawił do pleców kierowcy butelkę po gazie i zażądał opuszczenia samochodu, a drugi przy pomocy kamienia usiłował go obezwładnić. Kierowcy udało się wybrnąć z opresji, jednak napastnicy zbiegli. Wkrótce zatrzymano jednego ze sprawców, którym okazał się Grzegorz F. (lat 17) — uciekinier z zarządu poprawczego. Jak wyjaśnił samochodem — po obezwładnieniu kierowcy — zamierzali wybrać się do Miedzyrzecza.

(S.A.)

Nowa Wieś Legnicka Modernizują fermę

W Nowej Wsi Legnickiej działa od 1978 roku Przemysłowa Ferma Tuczu Trzody Chlewnej, należąca do PGR Legnica. Została zbudowana w kooperacji ze specjalistyczną, węgierską firmą. Choć jest bardzo nowoczesna, to jednak nie wszystkie rozwiązania się sprawdziły. Trzeba było zrezygnować z rozsypania karmy bezpośrednio na posadzkę, ponieważ marnowało się około 20—30 proc. paszy. Ze względu na to, że nieudany był projekt oczyszczalni ścieków, rozpoczęto rozwinięcie gnojowicy po polach w beczkowozach, a następnie przystąpiono do rozpylania jej na pastwiskach. Niezbędne było też ocieplenie wszystkich budynków fermy — co pozwoliło już w ub. roku zaoszczędzić aż 60 proc. paliwa — oleju napędowego. Modernizacja nie została jeszcze zakończona. Ciekawe, że podobne przeróbki w swoich fermach wprowadzili też Węgrzy.

(Fil.)

Legnica

Przedszkola pękają w szwach

W Legnicy działają 23 przedszkola, w których jest 3030 miejsc. W większości z nich dzieci przebywają w trzydziestoosobowych grupach. Tylko w Przedszkolu nr 6 dla maluchów z wadami wzroku grupy dwudziestoosobowe. Od kilku miesięcy Przedszkole nr 16 współpracuje ze Studium Nauki, którego uczniowie odbywają tam praktyki.

Co roku, w maju, komisje kwalifikacyjne odrzucają kilkadziesiąt podań o przyjęcie dziecka do przedszkola (w 1986 — 600). Podobnie będzie w tym roku. Wprawdzie 1 września otwarte zostanie nowe przedszkole w osiedlu Piekary, ale nadal wielu rodziców będzie musiało szukać opiekunów, które pobierają nawet 10—15 tys. złotych miesięcznie!

(Ceg.)

Legnica

Medal z NRD dla MDK

35 tysięcy prac z Polski, NRD, ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier wpłynęło na Międzynarodowy Konkurs Plastyczny „Wzdłuż Rurociągu Przyjaźni” zorganizowany w Schwedt — NRD — dla młodych artystów, uczniów szkół podstawowych. Z przyjemnością odnotowujemy fakt, iż jeden z głównych medalistów (Medaillen an Kollektive) zdobyła sekcja plastyczna Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy za prace swych członków: Katarzyny Dziurzyńskiej, Joanny Jasieńskiej, Piotra Czernickiego, Grzegorza Lisickiego i Jacka Peszyńskiego.

Autorom medalowych dzieł oraz ich artystycznej opiece Alicji Lisickiej serdecznie gratulujemy.

(bef)



Pierwszym legnickaninem, którego spotkałem, a właściwie zobaczyłem na obradującym w Gdańsku XXI Kongresie Techników Polskich był dr Ryszard Chamer, dyrektor Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Miedzi. A zobaczyłem go na dużej fotografii na zorganizowanej w kularach wystawie „Twórcy techniki i ich dzieła”. Wśród 87 plansz na których przedstawiono najwybitniejsze osiągnięcia polskiej myśli technicznej w ostatnich pięciu latach, były dwie z naszego województwa: dr Chamer i jego dzieło — odzyskiwanie miedzi z tlenku cynku ze zgarów i popiołów miedziowych oraz zespół inżynierów z legnickich zakładów mięsnych: Jerzy Spektor, Roman Pycia, Lechosław Marciniak, którzy opracowali nową metodę uboju trzody chlewnej.

Z delegatami naszego województwa spotkałem się dopiero w czasie przerwy. Z pewnymi trudnościami udało mi się wyłuskać z blisko dwu tysięcy delegatów i gości kongresu najpierw właśnie dr. Chamera. Pomogli mi w tym zaprzyjaźnieni dziennikarze. Okazało się, że legnickanin jest postacią im znaną, i kilku nowo poznanych rozmówców zainteresował swoją pasją poszukiwania nowych rozwiązań technicznych.

— Na kongres jechałem z nadzieją, że będziemy tutaj przede wszystkim dyskutowali o postępie naukowo-technicznym o przełamywaniu barier piętrzących się na drodze: od pomysłu do przemysłu. — powiedział na wstępie — tymczasem obrady plenarne trochę mnie rozczarowały. W czasie przygotowań do kongresu wiele mówiliśmy o naszych oczekiwaniach wobec tego forum. Nie możemy przecież wciąż dyskutować o tym, co chcemy zrobić, najwyższy czas na szczerą rozmowę.

Jak to zrobić?

Moim zdaniem za dużo się mówi o sprawach ogólnych, że coś tam trzeba, że należy, że jest źle. — akcentował rozmówca. — To wiemy. Nie możemy zwlekać z wprowadzaniem do praktyki założeń reformy gospodarczej, bo może się okazać, że jej w ogóle nie wdrożymy. Na spotkaniach przedkongresowych krytykowane były tezy II etapu reformy, że zbyt późno je ogłoszono, że są zbyt powierzchowne i nie dotyczą struktury centrum gospodarczego, że umacniają biurokratyczny system zarządzania gospodarką narodową. Spodziewam się, że na wiele pytań i wątpliwości uzyskam odpowiedź w czasie obrad zespołu problemowego kongresu.

Konieczna jest społeczna aktywizacja środowiska inżynierów i techników, odbudowa prestiżu inżyniera — twierdzi przewodniczący Rady Wojewódzkiej NOT Kazimierz Lizak. — Obrady kongresu temu sprzyjają, ujmują te zamierzenia w organizacyjne ramy. Nasza piętnastoosobowa delegacja jest dobrze przygotowana do przedstawienia syntezy poglądów wielotysięcznej rzeszy legnickich inżynierów i techników. Reprezentujemy wszystkie charakterystyczne dla naszego regionu branże i środowiska techniczne. W czasie kilkumiesięcznych przygotowań mieliśmy wiele spotkań ze swymi kolegami z poszczególnych stowarzyszeń w zakładach pracy i z władzami województwa. Przyjechalibyśmy do Gdańska z wieloma myślami, że ważnymi sprawami, dotyczącymi przede wszystkim przemysłu miedziowego, rolnictwa, energetyki i ochrony środowiska. I sądzę, że w tych sprawach głos naszych delegatów będzie uważnie wysłuchany. Ten kongres spełni oczekiwania inżynierów i techników, gdy jego uchwały dotrą do wszystkich środowisk do zakładów pracy. Kongres, to dopiero

początek drogi

— Co ze spraw konkretnych jest dla mnie szczególnie ważne? Chyba dosko-

nalenie kadr technicznych, wzbogacenie ich wiedzy o sprawy ekonomiczne, aby lepiej niż do tej pory posługiwali się w swojej pracy instrumentami ekonomicznymi — kontynuuje inżynier Lizak. — Natomiast do środowisk nieinżynierskich adresował będę postulat podniesienia na wyższy poziom kultury technicznej. Będę także popierał zgłoszony w czasie przygotowań do kongresu postulat, aby utworzyć system dwutorowego kształcenia kadr inżynierskich: twórców i realizatorów. Inna sprawa, może drobna, ale istotna: wprowadzenie na studiach technicznych obowiązkowego egzaminu państwowego ze znajomości jednego z języków krajów o przodującej technologii.

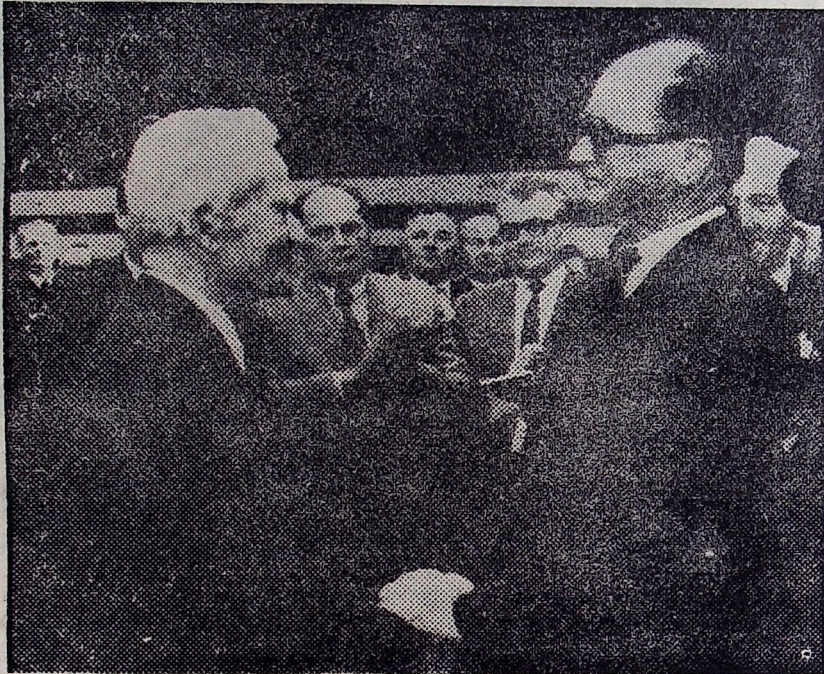
Zdaniem Jana Poligowskiego, dyrektora ZG „Lubin” — kongres przebiega w atmosferze bardzo rzeczowej. Przemysł miedziowy nie był szczególnie eksponowany, i to chyba dowód, że swoje sprawy potrafimy rozwiązywać sami, że należycie wywiązujemy się ze swoich zobowiązań wobec gospodarki narodowej. W II zespole problemowym kon-

program, jak swój własny. W czasie obrad plenarnych, na posiedzeniach zespołów problemowych zbyt często zdarzały się wystąpienia uładowe, ugrzecznione, pozostające w rażącej dysproporcji z obecnym rytmem naszej gospodarki.

— Uczestniczyłem w pracach I zespołu problemowego, skupiającego delegatów różnych środowisk pod wspólnym hasłem „Zaspokajanie potrzeb człowieka” — powiedział dr Wiesław Firliciński, dyrektor Wydziału Geodezji Urzędu Wojewódzkiego — i jestem bardzo zadowolony, że nie obradujemy w zespołach branżowych, jak to było na poprzednim kongresie. To skłania do konfrontacji opinii i poglądów na tę samą sprawę z różnych punktów widzenia. W czasie obrad

zaprezentowałem nasze doświadczenia

w usprawnieniu planowania rozwoju rolnictwa w oparciu o jednolite dokumenty, tzw. plany urządzeniowo-rolne.



General Wojciech Jaruzelski składa gratulacje nestorowi polskich techników prof. dr. Ignacemu Brachowi.

Fot. Zbigniew Kosycarz

Kongresowe spotkania

(obsługa własna)

Józef W. Kozłowski

gresu dyskutowaliśmy o rozwoju nauki i techniki. Bardzo sobie ceniliśmy możliwość wymiany poglądów z kolegami reprezentującymi inne branże i środowiska zawodowe. To bardzo wzbogaca, pozwala, może nawet zmusza do innego spojrzenia na własne problemy. Wracając do tematów typowo kongresowych za- stanawia mnie, że wśród delegatów jest bardzo

mało ludzi młodych

Później, w czasie obrad plenarnych, obserwując salę, rzędy delegatów. Faktycznie, inżynier Poligowski miał rację. Młodzieży praktycznie nie ma. Przypuszczam, że cała rzecz się rozegrała na etapie wyłaniania delegatów; większe zaufanie wyborców i władz mieli, jak zwykle, ci rozsądni, odpowiedzialni, dający gwarancję godnego reprezentowania swoich środowisk. Rodzi się, chcąc nie chcąc, refleksja czy młodzi, którzy za lat kilka kilkanaście będą zastępowali tu obecnych, będą realizowali ich

Delegatami województwa legnickiego na XXI Kongresie Techników Polskich byli: Bronisław Antezak, Włodzimierz Boczek, Ryszard Chamer, Wojciech Cis, Stanisław Dąbrowski, Wiesław Jan Firliciński, Jan Poligowski, Władysław Jan Kwitowski, Kazimierz Lizak, Marek Łukasik, Wasył Matejczak, Piotr Nowakowski, Mirosław Pawlak, Andrzej Stępnik i Leonard Wasilewski.

Spotkało się to z zainteresowaniem delegatów i zostało wprowadzone do uchwał kongresu.

Z doktorem Chamerem spotykam się ponownie, tym razem na Ogólnopolskich Targach Wynalazców, które towarzyszyły kongresowi. Uczestniczy w nich 240 wystawców prezentujących 550 nowych rozwiązań technicznych i projektów wynalazczych. Zakład Doświadczalny Hutnictwa Miedzi oferuje tutaj kilka atrakcyjnych pomysłów: technologię i urządzenia do produkcji ścierniwi z żużli pomiedziowych i wspomniany już sposób odzyskiwania miedzi z tlenku cynku. Natomiast pod winietą Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach, którego częścią jest legnicki zakład — dwa pomysły: otrzymywanie nadrenianu amonowego z obiegowego kwasu siarkowego i przeróbka odpadów zawierających metale szlachetne, czyli odzysk złota, o czym pisałem niedawno w „Konkretych”. Chciałem wykorzystać pobyt na kongresie — powiedział dr Chamer — aby wspólnie z inż. Jackiem Orskim podpisać umowę licencyjną ze Stocznią im. Komuny Paryskiej w Gdyni na wykorzystanie ścierniwa do czyszczenia blach okrętowych. Niestety, program obrad był tak napięty, że w tej sprawie będę musiał ponownie przyjechać do Gdańska.

PS. Nie było moim zamiarem opisywanie i komentowanie przebiegu i dorobku XXI Kongresu Techników Polskich. Uczyniono to już wcześniej na łamach prasy codziennej. Natomiast starałem się uchwycić akcenty legnickie, pokazać jak delegaci naszego województwa prezentują na tym forum najważniejsze problemy środowisk inżynierskich Legnickiego.

Takie pytanie postawił kilkuletni synek moich przyjaciół podслуshujący naszą rozmowę, w której przewijało się słowo „wojna”. Akurat dyskutowaliśmy o jakimś epizodzie II wojny światowej o tym, co by było, gdyby... Dziecko wychowywane jest „pacyfistycznie”, bez żad-

Wojna — co to takiego?

nym zabawek typu: pistolety, luki, czołgi, plastikowe żołnierzyki. Zamiast tego bawi się, i to z wielkim zainteresowaniem, klockami „lego”, gra z kolegą w telewizyjnego ping-ponga, marzy, że będzie kolejarzem, bo właśnie dostał „piko”.

Należę do pokolenia urodzonego i wychowanego już po II wojnie. Jej dramaty, te wielkie toczone się na frontach i w gabinetach „wielkiej trójki” oraz te mniejsze, wynikające z głodu i strachu codziennego dnia okupacji znam z opowieści rodziców, z lektur i filmów. Gdy miałem 13 lat jak przez mgłę pamiętam przyciszone, nerwowe rozmowy rodziców, niepokój w oczach matki, gdy spoglądała na mnie, potem otrzymałem od niej polecenie, abym w okolicznych sklepach kupił po kilogramie soli, żebym się spieszył. Niewiele z tego wówczas rozumiałem. Dopiero później, znacznie później wyczytałem w gazetach, że były to pełne napięcia dni tzw. kryzysu kubańskiego. A niepokój matki zrozumiałem, gdy zachłannie czytałem „Kolumbów” i inne książki o latach wojny i okupacji. Dowiedziałem się stamtąd, że sól była cenna, można było dostać za nią chleb. Głośnie u nas, szczególnie u nas, echa wojny izraelsko-egipskiej w roku 1967 do mnie zbyt późno nie docierały — akurat zdawałem maturę. Potem, w czasie studiów, przyjaźniłem się z grupą studentów wietnamskich, którzy ze swoich skromnych stypendiów kupowali artykuły spożywcze i wysyłali do domów.

W roku 1975, wraz z mieszkańcami całej chyba Europy cieszyłem się z podpisania w Helsinkach — jak to wówczas określano — „Wielkiej Karty Pokoju”. Później były inne dalsze i bliższe konflikty i sytuacje wojenne. Teraz z uwagą i nadzieją śledzę rokowania między dwoma supermocarstwami w kwestiach wojny i pokoju na ziemi i w kosmosie.

Jutro obchodzić będziemy 42 rocznicę zakończenia II wojny światowej. Faktem jest, że te lata przeżyliśmy w pokoju, podobnie jak mieszkańcy naszej, starej Europy. Warto, przy okazji zwrócić uwagę, że jest to najdłuższy w nowożytnej historii Europy okres bez wojen. Doceniają to z pewnością pokolenia tych, którzy przetrwali „czas pogardy”. Jak straszne były to przeżycia świadczy o tym pamięć przez ponad 42 lata. Jedynie czas wymazuje je z pamięci. Dziś można i należy mieć nadzieję, że „wojna” będzie dla naszych dzieci pojęciem nieznanym. W.P.



Obiekt zaprojektowano z pomysłem. Nad reprezentacyjną arterią Przylesia miała zawisnąć ażurowa, przeszklona estakada łącząca dwa gmachy posadowione po przeciwnych stronach ulicy. W nich miały się pomieścić obiekty największego w mieście centrum handlowo-usługowego. Zaletą „Centrum” jest wielofunkcyjność: dwa supermarkety, przychodnia zdrowia, apteka, bank PKO, poczta, dom kultury, punkty usługowe, dzielnicowy komisariat MO, miejscowa administracja itp. Całości obrazu dopełnia oryginalna, nietuzinkowa architektura. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że budowa tego obiektu, oznaczonego inwestycyjnym kryptonimem „Centrum A”, święcić będzie wkrótce jubileusz dziesięciolecia. Można przypuszczać, że ojcom Lubina nie nie sprawiłoby większej przyjemności niż wiadomość, że „Centrum A” to był tylko zły sen.

Historia tej inwestycji sięga końca lat 70. Dokładnie w roku 1978 ówczesny Kombinat Budownictwa Ogólnego wykopał dziurę pod fundamenty. Szybko wykonano tzw. stan zerowy i... roboty utknęły — po raz pierwszy i, niestety, nie ostatni. Okazało się, że projekt trzeba oddać do poprawki, albowiem nie uwzględniono w nim wpływu szkód górniczych (Przylesie stoi na obszarze górniczym „Malomice” kopalni „Lubin”). Korekta projektu trwała rok z okładem. Roboty ruszyły, aby znów utknąć. Tym razem wyszło na jaw, że projektanci nie uwzględnili wpływu wstrząsów parasejsmicznych na konstrukcję budowlę. Fakt, iż zastosowano technologię szkieletową dodatkowo pogarszał sprawę. Trzeba było dokonać gruntownej przeróbki całego projektu, czyli w pewnym sensie zacząć wszystko od początku. Do Lubinńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, które powstało po rozwiązaniu KBO i otrzymało w wianie tę rozgrzebaną budowę, dokumentacja techniczna spływała do końca 1986. I to tylko w części dotyczącej zasadniczej konstrukcji budynku. Prace na budowie biegły głównie w kierunku naprawiania błędów popełnionych w projekcie. Ile materiałów, ile ludzkiej pracy poszło na marne nikt nie jest w stanie dokładnie obliczyć. I tak jest do dziś. Jak powiada dyrektor Wolak, szef LPB, „wpadanie na projektowe rafa jest zjawiskiem codziennym, które już nikogo nie dziwi, po prostu spowszedniało”. Tylko ta „powszedniość” rodzi fatalne skutki uboczne: wydłuża proces inwestycyjny i podwyższa koszty. Nie tylko zresztą ekonomiczne.

Od 1975 roku tempo przyrostu ludności Lubina jest czterokrotnie wyższe niż średnio w województwie legnickim. Jest to pierwszy czynnik, który rozstrzyga się coraz bardziej. Bo drugi czynnik jest taki: średnie miesięczne wynagrodzenie w ubiegłym roku wyniosło w Lubinie 40,6 tys. złotych, w Legnicy — 24,5 a w Głogowie — 24,1. Natomiast powierzchnia handlowa na jeden tysiąc mieszkańców wyniosła w Lubinie 375 m kw. i była niższa o 28 proc. niż w Legnicy i o 8 proc. niż w Głogowie. W tej sytuacji nacisk na rynek jest w Lubinie olbrzymi i jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że inwestycje handlowo-usługowe znalazły się w centrum zainteresowania władz miasta. Z pewnością ten rodzaj budownictwa zyskałby w mieście rangę najwyższą, gdyby nie fakt, iż w innych dziedzinach presja społeczna jest jeszcze silniejsza.

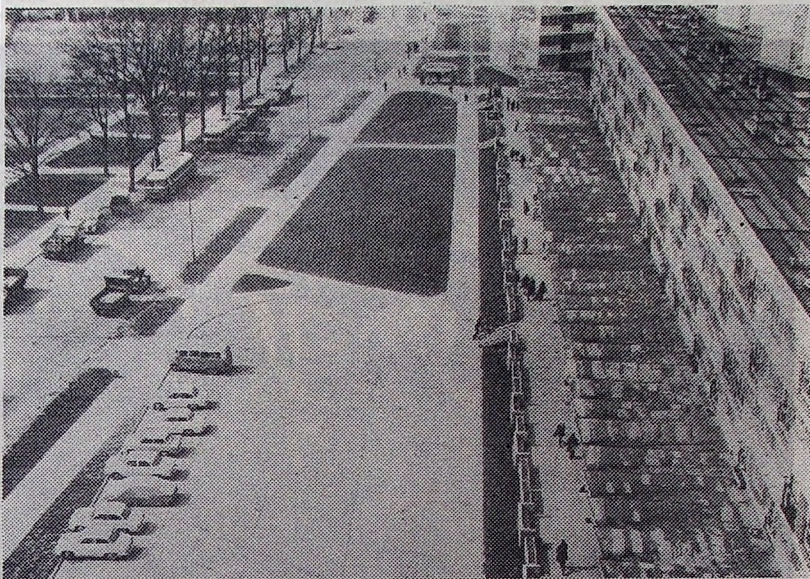
W każdym razie faktem jest, że w 1986 roku postanowiono awansować „Centrum A” do rangi priorytetu. Z dwóch względów: na jego wielofunkcyjność i lokalizację. Przylesie, największe, blisko 30-tysięczne osiedle Lubina, jest bowiem pustynią handlowo-usługową. I obiekt o takim charakterze jak „Centrum A” jest tu absolutnie niezbędny. Promotorem stał się był Komitet Miejski PZPR. Pisze „stał się”, albowiem zamiar nie przodził chyba takich skutków, jakich się spodziewano.

11 września 1986 egzekutywa KM „ocenila realizację planu w zakresie budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego”. W piśmie skierowanym do wojewody legnickiego, podpisanym przez I sekretarza KM PZPR Władysława Bartkowiaka, „Centrum A” jest jedynym obiektem wymienionym z imienia i nazwiska.

Jedno z ostatnich pism nosi datę 10 marca 1987 roku, a jego treść warta jest zaprezentowania prawie w całości: W nawiązaniu do stanowiska Egzekutywy KM PZPR w Lubinie z 11 września 1986 roku, przedstawionego Towarzyszowi Wojewodzie w piśmie z 15 września, w którym wskazuje się na niedowład organizacyjny i pasywną postawę kolektywu kierowniczego Lubinńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego stwier-

dzam, że sytuacja w tym przedsiębiorstwie nie uległa zmianie. Nie podjęto szczegółowych wniosków egzekutywy skierowanych do organu założycielskiego a dotyczących pilnego przeanalizowania sytuacji w LPB pod kątem jego elastyczności i mobilności we współdziałaniu z podwykonawcami • oceny kadry kierowniczej LPB pod kątem przydatności poszczególnych członków kolektywu kierowniczego • pomocy w wyegzekwowaniu od PRIBO wykonania przyłączy c.o. do „Centrum A”, najdalej do połowy listopada 1986 roku.

Niewykonanie na „Centrum A” zaplanowanych na 1986 roku prac i ustaleń przyjętych na styczniowej Radzie Budowy stworzyło sytuację, w wyniku której nierealny staje się harmonogram i termin oddania obiektu (...) co jest zjawiskiem nagannym nie tylko ze społecznego punktu widzenia. Nie wykorzystano szansy przygotowania frontu prac dla podwykonawców. (...)



Jak na razie lubiniskim centrum handlowym są pocziwe „jammiki”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Widmo „Centrum”

Janusz Dobrzański

Nadmieniam, że idea ustaleń styczniowej Rady Budowy „Centrum A” było rozpatrzenie możliwości takiego zorganizowania pracy na tym obiekcie, aby nie tworząc zagrożenia dla zadań określonych dla LPB w planie rocznym, można było udostępnić społeczeństwu tę część obiektu, która zlagodziłaby występujące na Przylesiu społeczne problemy jak np. opieka lekarska. W związku z czym stwierdzam zasadność pierwszych dwóch wniosków i proszę Towarzysza Wojewodę o spowodowanie ich realizacji.

Dyrektor Wolak twierdzi, że stanowisko kierownictwa miejskiej instancji partyjnej jest wobec jego firmy krzywdzące. LPB realizuje przyjęte na siebie zadania z nawiązką, osiąga poprawne wyniki ekonomiczne i jest jedną z niewielu firm budowlanych posiadających stałą zdolność kredytową. Czy to mało? Jeżeli tak, to według jakich kryteriów powinno się oceniać funkcjonowanie firmy? — pyta.

Według kierownictwa LPB zmorą rzucającą cień na dobre imię firmy jest „Centrum A”, którego budowa za rok wejdzie w drugie dziesięciolecie. Po pierwsze — jest to jeden z największych obiektów, jakie firma budowała w swej historii, a w ostatnim dziesięcioleciu największy — około 11 tysięcy metrów kw. powierzchni. Czyli dokładnie dwa razy tyle, ile w latach siedemdziesiątych oddawano średnio do użytku we wszystkich obiektach towarzyszących łącznie. Po drugie — na zółwie tempo inwestycji rzutował i rzutuje nie niedowład organizacyjny, lecz swoista awersja do tego obiektu, lecz względy natury obiektywnej pod-

postacią kardynalnych błędów projektowych. Na tej budowie nigdy nie można było wprowadzić potokowej organizacji pracy. Na tej budowie zawsze królowała improvisacja. Poza tym obiekt jest trudny architektonicznie i technologicznie, i ogromnie materiałozżorny. Z samej cegły zużytej na wybudowanie ścianek działowych można by postawić 10 domków jednorodzinnych. Ryszard Stanisławek, I sekretarz KZ PZPR w LPB powiada: — Gdybyśmy wszystkich murarzy, jakimi dysponuje firma, skierowali na „Centrum A”, to mieliby zajęcie na kilka miesięcy. A kto pracowałby na innych, niewralgicznych budowlach?

Kierowanie firmą w obecnych realiach, to właśnie rozstrzyganie podobnych dylematów — słyszę w LPB.

Stan zaawansowania „Centrum A” jest taki: w robotach budowlanych obiekt całkowicie zamknięty, tynki —

Winnych nie ma?

O budowlanych, a zwłaszcza tych z Legnickiego, myśleć dobrze nie mogę nawet, gdybym chciał. Po nocach śnią mi się krzywe ściany w mieszkaniu. Kiedy idę do pracy, patrzę jak rozpada się do budowany do bloku wiatrołap. Zbudowali go oczywiście pracownicy Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, którzy za swoją pracę otrzymali zapłatę jak za robotę pierwszorzędnej jakości. Pieńdziesiąt wziął dyrektor, sekretarz POP, inżynier, majster, brzdękista, robotnicy — wszyscy odpowiedzialni za to, jak wyglądają mieszkania na nowych osiedlach.

Zostawmy jednak LPB w spokoju, bo firma ta ma dosyć problemów, z którymi od lat nie może się uporać. Przecież tak jak w Legnicy buduje się w całej prawie Polsce. I znów należałoby dać spokój budowlanym, bo nie tylko ich to wina. Przecież oni budują z materiałów, jakie otrzymują z przemysłu. Kleją więc domy z przebrojonych płyt, choć technologię tego typu zarzucano już prawie na całym świecie. Nasi budowlani instalują w mieszkaniach niesprawne urządzenia wodno-kanalizacyjne, zepsute kuchnie gazowe, krzywe drzwi, niesprawne zamki i co tam jeszcze zostało. Nic dziwnego, że otrzymujemy domy w opłakany stan. Aby doprowadzić je do używalności, trzeba jeszcze kilkuset tysięcy złotych i wielu lat.

Czy musimy budować źle, długo, kosztownie? Oczywiście — nie. Ale wywołujące się w tej kwestii największe krajowe autorytety twierdzą, że tak musi być, póki co, i nic się zmienić nie da, bo w technologii „wielkiej płyty” włożyliśmy zbyt duże pieniądze, aby teraz zrezygnować. Brniemy więc dalej, a cel — zapewnienie mieszkania każdej polskiej rodzinie — jest ciągle niewidoczny. Rosną koszty, choć podobno wprowadzamy oszczędnościowe technologie, które okazują się po pewnym czasie wcale nie oszczędnościowe, bo trzeba do nich dopłacać.

Należałoby więc zapytać: — Gdzie szukać winnych? Na to pytanie odpowiedzieć nie potrafie. A ci, co mogliby dać odpowiedź, powiadają, że jest to sprawa drugorzędna, nieważna, że trzeba patrzeć, co przed nami, a nie za nami. Chciałbym jednak spotkać gdzieś w ciemnej uliczce tego majstra, który nadzorował wykonanie mojego mieszkania. Dobrze byłoby, gdyby każdy otrzymujący klucze do M dostawał pisemną informację o tym, kto wykonywał mieszkanie i kto jest za co odpowiedzialny. Obawiam się, że niewielu budowlanych mogłoby chodź po ulicy z podniesionym czołem.

Czy mamy jakąś alternatywę na budowlanym froncie? Myślę, że tak. Trzeba wrócić do technologii tradycyjnych albo zacząć budować nowoczesniej. Technologia, już dokładnie opracowanych, jest bardzo wiele. Są tańsze, mniej pracochłonne i materiałochłonne, a przy tym efekt jest znacznie lepszy, jeśli oczywiście założymy, że praca wykonana będzie solidnie.

W Legnickim wypróbowano już nową metodę budowy domków jednorodzinnych. Wprowadziła ją niewielka firma, nie licząca się prawie na budowlanym froncie — Przedsiębiorstwo Usług Technicznych z Zagrodna. Technologia opracowana, wdrożona, domki się budują, ale chętnych do podejmowania tego rodzaju inwestycji nie jest zbyt wielu. Domki są o połowę tańsze od tradycyjnych, wzniesić je można w ciągu kilku tygodni, a mimo to inwestorzy wolą betonowe kolosy. Dlaczego? Przede wszystkim brak terenów uzbrojonych. Potem jeszcze argumenty typu: wolimy domki solidne, z dużą ilością stali i betonu; jak już budować, to niech to będzie dom dla dzieci, wnuków itd., itd.

Na koniec — obrazek z bogatej Kanady, skąd wrócił niedawno znajomy. Prawie wszystkie budynki — poza centrum miast — wznosi się tam z drewna. Są to domki parterowe bez garaży (za garaże płaci się dodatkowo, wysoki podatek). Obiekt taki wznosi się w ciągu kilku dni. W telewizji kanadyjskiej pokazwali, co prawda, jak domek wzniesiono w ciągu dwóch godzin i wszystko w nim funkcjonowało, ale myślę, że był to chwyt propagandowy. Domek w dwie godziny? Ha, ha...

W kręgu historii

Z doktorem JANUSZEM CHUTKOWSKIM — laureatem Nagrody Prasy Dolnośląskiej za rok 1986 rozmawia Witold Podedworny.

☉ Czytelnicy „Konkretów” znają pana przede wszystkim jako autora historycznych opowieści o Dolnym Śląsku, o przeszłości Głogowa. Skąd takie zainteresowania u prawnika, działacza politycznego, przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego?

— To stara historia. W 1955 roku przyjechałem do Głogowa jako młody prawnik z nakazem pracy w sądzie. Miasto, szczególnie jego centrum, sprawiało straszne wrażenie — jedno wielkie gruzowisko ze sterczącymi gdzieś niedzinnie fragmentami domów, kikutami murów. Sceneria iście pompejańska. I chyba właśnie te wrażenia skłoniły mnie do smutnej refleksji nad meandrami historii. Głogów, miasto tak bardzo związane z piastowską przeszłością Dolnego Śląska, o którym uczą się dzieci na lekcjach historii, jest zupełnie zniszczone, praktycznie nie istnieje. Myślałem, że za kilka, kilkanaście lat powstanie nowe miasto, niewiele mające wspólnego ze starym, historycznym Głogowem. I ludzie, którzy zamieszkają w nowych domach, niewiele będą wiedzieli o przeszłości miasta, tej piastowskiej, i tej późniejszej.

☉ Czy właśnie wówczas postanowił pan zająć się historią?

— Trudno jest określić moment, w którym taka decyzja zapadła. Było to raczej stopniowe narastanie historycznych zainteresowań. W tym czasie, w końcu lat pięćdziesiątych, miasto zmieniło swój wygląd. Usuwano gruz, podjęto pierwsze remonty. Huczały młyny kruszące gruz i cegły. Janusz Roszko w jednym ze swoich reportaży nazwał je „młynami historii”. Trochę to patetyczne, ale miał sporo racji. Głogów szybko zmieniał swoje oblicze. W miejsce gruzów powstawały duże, puste place. Zakładano trawniki. Jeśli można mówić o jakimś momencie w zmianie moich zainteresowań, to niewątpliwie wpływ miał przypadkowy udział w procesie cywilnym, polegającym na rozstrzeleniu byłego urzędnika, autora pamiętników z lat 1945–46, przeciwko ówczesnemu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej o oddanie mu pamiętników, stanowiących — według niego — jego własność prywatną, a nie własność urzędu. Śledząc ten, skądinąd nietypowy w naszym sądownictwie proces, zdałem sobie sprawę, jak ważne mogą być dla ludzi zapisy z przeszłości, nawet tak niedawnej. I chyba pod wpływem tego wydarzenia postanowiłem rozpocząć zbieranie dokumentów z przeszłości Głogowa.

☉ Jakiego rodzaju dokumentów?

— Dosłownie wszystkiego, co mi wpadło w ręce. Były to zarówno stare dokumenty niemieckie, jak i współczesne opracowania o tworzącej się polskiej administracji po roku 1945. Zbierałem plakaty, plany miasta, znaczki, widokówki, ciekawostki z różnych dziedzin życia politycznego i codziennego. Muszę dodać, że od chwili przyjazdu do Głogowa, robiłem bardzo dużo zdjęć, fotografowałem ruiny, zabytki i zwykłe kamienie. Nie ukrywam, że pracując wówczas jako radca prawny w kilku instytucjach, miałem szerokie kontakty, co pozwalałem sobie wykorzystywać dla tych zbierackich zainteresowań. W stosunkowo krótkim okresie stałem się posiadaczem wielu cennych dokumentów, dotyczących przeszłości i współczesności Głogowa.

☉ Czy było to zbieranie dla zbierania?

— Wtedy po prostu zbierałem, gromadziłem zachłannie każdą rzecz, każdy dokument. Robiłem to z myślą, że później — gdy będę miał więcej czasu — zajmę się ich opracowaniem. Przecież wówczas pracowałem jako radca prawny, byłem działaczem Stronnictwa Demokratycznego. W 1966 roku Mieczysław Kaczkowski, który prowadził izbę muzealną w Głogowie, zaproponował, abym swoje zbiory pocztówek, rycin i zdjęć pokazał na specjalnej wystawie. Zainteresowanie było ogromne. Dla wielu zwiedzających była to pierwsza lekcja historii swego miasta. Nie chciałem być nieskromny, ale chyba wówczas stałem się osobą, która o Głogowie „wiele wie”. Później były

inne wystawy, prelekcje, spotkania z młodzieżą. Z tego okresu pamiętam inny, charakterystyczny moment. Prezes PSS (gdzie wówczas pracowałem) poprosił mnie o napisanie historii spółdzielni z okazji jej dwudziestolecia. Zamówienie potraktowałem nadzwyczaj poważnie i powstała minimonografia małego wycinka życia społecznego. Jako ciekawostkę podam, że były pracownik „Społem” przy kompletowaniu dokumentów niezbędnych do uzyskania emerytury, posłużył się tym właśnie opracowaniem, nie mogąc uzyskać właściwego zaświadczenia...

☉ Kiedy powstały pierwsze publikacje o dziejach Głogowa?

— Było to w roku 1975, na wczasach w Wiśle. Miałem ze sobą kilka książek i dokumentów, które zamierzałem uporządkować. Trochę z nudów, trochę z chęci sprawdzenia się, czy potrafię syntetycznie przedstawić frag-

wych i bez takiego tytułu zawsze będę traktowany jako niepoważny amator. Gdybym chciał być złośliwy, mógłbym podać kilka przykładów, że bardzo utytułowani naukowcy popełnili w swoich pracach, delikatnie rzecz ujmując, istotne nieścisłości, co zdarzyło mi się stwierdzić przy okazji porównań dokumentów, jakie są w moim posiadaniu z odpowiednimi fragmentami na ten temat w tychże właśnie opracowaniach...

Postanowiłem więc uzyskać te formalne uprawnienia do zajmowania się historią. Nawiązałem, za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, kontakty z historykami z Uniwersytetu Wrocławskiego, w ciągu roku napisałem rozprawę doktorską o dziejach Głogowa i pomyślnie ją obroniłem. Powróciłem, już bez kompleksów, do publicystyki historycznej, m.in. na łamach „Konkretów”.



Moje zainteresowania historyczne nie kolidują z działalnością zawodową. Są mi nawet bardzo pomocne, bo pozwalają lepiej zrozumieć współczesność.

Fot. Stanisław Celoch

menty swojej wiedzy — postanowiłem napisać artykuł o działalności głogowskiej oficyny wydawniczej Güntherów z XIX wieku, gdzie wydano ok. 300 książek w języku polskim. Napisałem i posłałem do „Konkretów”. Na druk czekałem blisko rok. Wraz z opublikowaniem artykułu, zamówiono u mnie następne, które ukazywały się pod winitą „Gawędy historyczne”. To zachęciło mnie do pisania. Ukazały się też moje pierwsze opracowania w prasie wrocławskiej, w periodykach popularnonaukowych, m. in. w miesięczniku „Mówią wieki”. Rozpoczęła się współpraca z „Konkretami”.

☉ Ale nastąpiła przerwa...

— Tak, i to dość istotna. Pojawili się pogłoski, że nie są to rzeczy oryginalne, że przepisują podręczniki, że nie mam prawa pisać historii nie mając wykształcenia historycznego. Nie ukrywam, że odebrałem to bardzo emocjonalnie. Wydawało mi się, że jeśli coś się robi z przekonaniem, rzetelnie, w oparciu o wiarygodne źródła — formalny tytuł nie jest niezbędny. Okazało się, że tak nie jest, że obowiązuje „urzędowe” zaufanie do tytułów nauko-

☉ Do redakcji dochodzą informacje, że pana eseje o historii Głogowa są wykorzystywane na lekcjach historii jako uzupełniająca literatura z dziejów polskości naszego regionu.

— Tak, wiem o tym i nie ukrywam, że sprawia mi to satysfakcję. Przecież to nadzwyczaj ważne, aby obecne pokolenia młodzieży posiadały jak najszerszą wiedzę o rodzinnym mieście i regionie. Do popularyzacji wiedzy o przeszłości naszego regionu przywiązuję największą wagę. Szanuję tych, którzy piszą książki naukowe, to jest bardzo ważne, ale badania dowodzą, że tzw. świadomość historyczna społeczeństwa jest kształtowana przez środki masowego przekazu: telewizję, prasę, radio, książki itp. Warto sobie uświadomić, że wiedza na temat XVII wieku, konkretnie o wojnach ze Szwecją, jest do dziś kształtowana przez trylogię Sienkiewicza, a obecnie wyświetlane w TV seriale (np. „Quo vadis?”) są głównym źródłem wiedzy o przeszłości. Chcemy czynnie — tego rodzaju popularyzacja wiedzy historycznej jest najbardziej skuteczna. Warunkiem dobrej, pożytecznej działalności

popularyzatorskiej jest nie tylko gruntowna wiedza o faktach historycznych, ale także to, co można określić: wyczuć epoki o której się pisze. Dopiero wówczas powstanie obraz trójwymiarowy, soczysty, atrakcyjny dla czytelnika, a więc przekonujący, wpływający na jego świadomość, zapadający w pamięci na dłużej.

☉ Czy zgodzi się pan, że świadomość historyczna naszego społeczeństwa nie jest najwyższa?

— Poznać historię własnego kraju, regionu, to poznać nie tyle daty i fakty, ale zrozumieć ówczesne czasy, w całej ich złożoności, we wszelkich uwarunkowaniach zewnętrznych i wewnętrznych. Ograniczanie się do dat — to najmniej skuteczna metoda nauczania. Można się o tym przekonać, pytając dorosłych o podstawowe problemy naszej przeszłości. Stan wiedzy naszego społeczeństwa o historii Dolnego Śląska oceniam krytycznie. Programy nauczania historii w szkołach są bardzo napięte, najczęściej brakuje czasu, aby szerzej mówić o przeszłości regionu. Mamy niewiele wydawnictw o dziejach Dolnego Śląska, nie dbamy, aby uczyć, przykładowo, poprzez nazwy ulic tych, którzy najbardziej zasłużyli się dla zachowania elementów polskości na tych terenach (w Legnicy nie ma ulicy Witelona, w Głogowie — Güntherów itp.), nie pamiętamy nawet o tych, którzy byli pionierami ziem zachodnich, po wyzwoleniu w 1945 roku.

☉ Czy amatorskie uprawianie historii jest zajęciem bardzo pana absorbującym?

— Określenie, że coś się robi „amatorsko” w naszym języku kojarzy się z niższym poziomem, graniczy wręcz z nierzetelnością. Moim zdaniem można czyjaś działalność określić jako dobrą lub złą, społecznie użyteczną lub nie. To, że jakąś pracę wykonuje się dodatkowo, wcale nie musi oznaczać, że robi się to gorzej. Gdybym w tym czasie zajmował się wyłącznie historią, powstałoby znacznie więcej publikacji i opracowań, może nawet przedstawiających w nowym świetle ważne fakty i wydarzenia z przeszłości Głogowa i innych regionów Dolnego Śląska. Pożyczuję sobie za swój wkład w badanie przeszłości Głogowa, drobne może, ale oryginalne opracowania na temat wspomnianej działalności wydawniczej rodziny Güntherów, wydobyłem na światło, dotychczas nie znane związki Zygmunta Starego z Głogowem. Moim oryginalnym wkładem do historii jest natomiast opracowanie, w oparciu o szczegółowe badania archiwalne, dziejów Głogowa w latach 1945–1950.

☉ Nie byłoby wywiadu bez pytania o plany na przyszłość...

— Zamierzam nadal popularyzować, w formie jak najbardziej przystępnej wiedzę o naszej przeszłości, nie tylko Głogowa, ale całego regionu. Mam nadzieję, że w końcu ukaże się moja, złożona we wrocławskim oddziale KAW dwa lata temu książka o głogowskich i legnickich władcach. Ze ujrzy światło dzienne druga publikacja o dziejach Głogowa. Tyle, jeśli chodzi o plany na przyszłość, tę bliższą. Jeśli zaś chodzi o plany na później — marzy mi się napisanie popularnej książki dla młodzieży o wydarzeniach bezpośrednio poprzedzających moment utworzenia państwa polskiego, tego, co działo się na polskich ziemiach w ósmym, dziewiątym i dziesiątym wieku. Mamy o tych czasach uproszczony, wręcz sielankowy obraz. A był to przecież okres krwawych walk plemiennych, okres dojrzewania do utworzenia organizmu państwowego. Chciałbym pokazać losy ludzi, którzy uczestniczyli w tamtych procesach, zachodzących w nich przemiany związane z kontaktami z cywilizacją zachodnią, dążność do utworzenia nowego systemu wartości, łączącego to, co już było wykształcone, z nowymi ideami społecznymi i politycznymi.

☉ W naszej rozmowie przewijał się wątek łączenia obowiązków zawodowych z pracą zawodową z zainteresowaniami historycznymi. Jak, w praktyce, udaje się panu to godzić?

— Rozmawiałam w przedmowie 3 Maja — daty bliskiej każdemu Polakowi. Jest to także, od kilku lat, święto Stronnictwa Demokratycznego. Nie muszę podkreślać, że stronnictwo w swoim programie i bieżącej działalności politycznej sprawom naszej przeszłości poświęca wiele uwagi. W takim rozumieniu moje zainteresowania historyczne nie kolidują z działalnością zawodową. Są mi nawet bardzo pomocne, bo pozwalają lepiej rozumieć współczesność.

☉ Dziękuję za rozmowę. W imieniu Czytelników, redakcji i swoim serdecznie gratuluję Nagrody Prasy Dolnośląskiej.

**Perkusista to taki nocny marek. Gdy jani kładą się spać, on siada przy bęb-
nach. Ale dansingowe życie zaczyna się
w „Magnolii” dopiero o dwudziestej.
Codziennie szampańska zabawa: kobiety,
wino i śpiew. (Oprócz poniedziałków).**

— Ja jestem od tego, żeby grać i ba-
wić ludzi. Jest dobra muzyka, to garną
się klienci, a w kasie są pieniądze. Bez
muzyki nie ma dansingu. W „Magnolii”
nie rozumieją jednak tej prostej zasady
i robią wszystko, żeby nam utrudnić ży-
cie. Kto to widział, żeby przecinać ka-
ble, z zazdrości wyciągać światło, albo
złośliwie wlewać maggi do wzmocnia-
cza? — mówi perkusista.

Szefowie restauracji są innego zda-
nia. O klienta walczą przecież cały zes-
pół — od babci kłozetowej począwszy,
na szefach skończywszy. Muzycy muszą
podporządkować się przyjętym w zakła-
dzie porządkom i dyscyplinie, bo ich też
obowiązuje kodeks pracy. Perkusista zaś
wciąż powtarza, że jest człowiekiem wol-
nego zawodu. Czy to znaczy, że może
robić wszystko, co mu się żywnie po-
doba?

Dansingowy konflikt narastał miesia-
cami, ale wybuchł dopiero w listopa-
dzie ubiegłego roku. Perkusista położył
podanie na biurku kierownika zakładu
hotelarsko-gastronomicznego, któremu
podlega również „Magnolia”.

— Napisałem, że rezygnuję z funkcji
kierownika zespołu muzycznego na znak
protestu przeciwko atmosferze panującej
w restauracji. Miałem już dosyć. Sta-
wałem na głowie, ale nic nie mogłem
złatwić dla zespołu.

Spór trafił do sądu, potem do komi-
tetu PZPR, wreszcie do prasy. Podobno
sygnały na temat dansingowego życia
w „Magnolii” dotarły również do miej-
scowego urzędu spraw wewnętrznych
i do Najwyższej Izby Kontroli. Sprawą
zajęło się wiele osób, którym perkusis-
ta cytował listę zarzutów adresowanych
do kierownictwa restauracji. Aż trzy-
dzieści trzy punkty.

Niewygodny?

„Czy odnowa i reforma są po to,
żeby usuwać niewygodnych pracowni-
ków wszelkimi metodami?” — pyta w
swoim piśmie perkusista. W zakładzie
dzieje się wiele złego i on jako muzyk
ma prawo zwracać uwagę na wszystkie
niedociągnięcia. Chce czuć się współgło-
sodzący, podarzem firmy, wytykać błędy i sobie,
i innym, ale bez obawy, że za to spot-
kają go tylko kary. W „Magnolii” kon-
struktywna krytyka jest jednak niemi-
ła widziana. Gdy tylko człowiek próbuje
walczyć o swoje podstawowe prawa,
zaraz mówią: konfliktowy! Tu każdy
robi, co chce. Zakład niby państwowy,
ale traktuje się go jak prywatny. Tylko
muzycy muszą wykonywać wszystkie
(nawet dyskusyjne) polecenia bez szem-
rania, bo jak nie, to niskie stawki i sa-
me nieprzyjemności. Muzyk to muzyk, a
nie chłopiec do bicia albo na posyłki!

„Dlaczego zakaz picia alkoholu w na-
szym zakładzie nie obowiązuje całego
zespołu i kierownictwa?” — pytał dalej
perkusista. — Dlaczego nagminnie pić
kucharki wydają niesmaczne potra-
wy...?”

— Dziwi się pani? O, tu, piszą nawet
w prasie, jak to karmi się ludzi w
„Magnolii”. Piją, piją — i to nie tylko
kucharki. Raz jedna z kelnerek tak się
doprawiła, że za przeproszeniem, zsiusia-
ła się koło bufetu. Fakt a nie wymysł.

Zaden zawodowy wokalista nie śpie-
wałby w takich warunkach. Pięć godzin
pracy non stop w oparach dymu, alko-
holu i kurzu unoszącego się z parkietu.
Ale kierownictwo nie wyda polecenia,
żeby sprzątaczkę myły podłogi w czasie
przerwy. Nawet w trosce o struny gło-
sowe muzyków! Dla muzyków nie ma
też stolika. To znaczy jest, gdy kierow-
nictwo ma dobry humor. Bo jak go nie
ma, to zespół odpoczywa w czasie
przerw w magazynku sprzętu, w ciasnej
i dusznej kanciapie. Od lat nie może
się też doprosić o przyzwoite, estrado-
we stroje. Kelnerki co rusz zmieniają
sukienki, a oni — jeden tak, drugi siak.
Obiecywano im kiedyś smokingi, ale
skończyło się na obietnicach. On za-
łatwił już koszule, kupił muchy i figa
z makiem. No, ale smoking dzisiaj to
prawie 40 tysięcy!

W restauracji trzeba grać na własnych
instrumentach i trzeba na nie zapraco-
wać. Taka automatyczna perkusja koszu-
je dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy „Mag-
nolia” nie płaci swojej orkiestrze ani
złotówki za używanie swojego sprzętu.
Pensja muzyka, nawet z I kategorii,
wystarczy na podstawowe wydatki. Co
to jest 17, czy 20 tysięcy? Dlaczego li-
czy się każdy dodatkowy grosz, a na
„bokach” można zrobić jeszcze raz ty-
le, czasem i więcej.



Dansingowe życie

Wanda Dybalska

W „Magnolii” kierownictwo nie chce
jednak nawet słyszeć o koncertach ży-
czeń. Tak jakby obawiało się, żeby mu-
zykom od dochodów nie przewróciło się
w głowach. Nie ma mowy, żeby przedłu-
żyć dansing chociaż o pół godziny. Nie
i już!

— A przecież zyskalaby na tym reno-
ma firmy, bo konsument chętniej przy-
jdzie do lokalu, w którym dłużej zagra-
ją mu na życzenie — dowodził perku-
sista w swoim piśmie.

Koncerty życzeń to prawie kokosowy
interes. Klient płaci ekstra i woła:
Grajcie chłopaki! Cieszy się, czasem pla-
cze rzewnie, jak bób, gdy z głośników
płyną partyzantkie pieśni. Kiedyś je-
den z gości zażyczył sobie „Czerwone
maki”, dwaj jego koledzy wstali od sto-
lika i chwycili się lirycznie za serca. A
on zaczął śpiewać. Opustoszał parkiet i
zrobiło się jakoś patriotycznie. Potem
wybuchła awantura. — Co wy wygry-
wacie! — krzychało kierownictwo i za-
rządziło trzymiesięczny zakaz grania
koncertów życzeń.

Ale największą kosić niezgody są tzw.
imprezy złączone czyli wesela, zabawy
barborkowe, zakładowe bale itd. Bywa,
że gościom nie wystarczy kilka godzin
uciechy, wtedy zwracają się do kie-
rownictwa, żeby przedłużyło tańce. Za

dodatkową pracę trzeba jednak słono
zapłacić personelowi „Magnolii” — po
tysiąc, dwa tysiące dla każdej kelnerki,
kucharki, muzyka, szatniarza itd. Taki
jest zwyczaj, nie tylko zresztą w tej
restauracji.

„Dlaczego pieniądze przeznaczone dla
zespołu muzycznego przez organizatora
za przedłużenie imprezy nie docierają do
muzyków? — pytał perkusista w pierw-
szym punkcie swojego pisma do partii. —
Dlaczego bierze pieniądze kierowniczka
zmianowa, skoro obowiązuje ją nienor-
mowany czas pracy? Dlaczego przy po-
dziale zrównuje się muzyka z kucharką,
skoro ich wkład pracy w imprezę jest
tak różny? Ile fikcyjnych osób figuru-
je na listach wypłat? Dlaczego do mu-
ków docierają tylko jałmużny? Czyż-
by afera na miarę przestępstwa?”

Niewłaściwy

W „Magnolii” zebrała się komisja w
kompetentnym składzie: kierownictwo,
sekretarz POP i przedstawiciel zwią-
ków zawodowych. Punkt po punkcie u-
stosunkowała się do zarzutów perkusis-
ty.

„Proponujemy, żeby wyraz niewygod-
ny zastąpić wyrazem niewłaściwy” — od-

powiedziała komisja. Bo siewcą niepo-
rozumień, niesnasek i złej atmosfery w
zakładzie jest głównie perkusista. Jakim
prawem kierownik zespołu rości sobie
pretensje do całej kwoty wpłacanej
przez organizatora za przedłużenie im-
prezy? Praca całej załogi „Magnolii” jest
jednakowo ważna, praca muzyka niczym
specjalnym się nie wyróżnia, wręcz
przeciwnie, ma on wiele przywilejów —
np. skrócony tydzień pracy. Komisja nie
stwierdziła żadnych nieprawidłowości w
rozliczeniach tych imprez, na listach
wypłat nie ma żadnych dodatkowych
nazwisk. Jest to poważny zarzut, który
nie znajduje pokrycia w rzeczywistości.

„Troska obywatela o zakład jest co
najmniej zdumiewająca. Aż dziw bierze,
że cały splendor zakładu jest zasługą
tylko zespołu muzycznego” — odgryzała
się komisja.

Nikt w „Magnolii” nie pije, a jeżeli
pije, to jest surowo ukarany. Obywatel
perkusista ma obowiązek zawiadomić
kierownictwo o podobnych przypadkach,
ale jak do tej pory nie skorzystał z ta-
kiej możliwości. „Pretensje obywatela
są bezzasadne i złośliwe, bo obywatel
próbuje odwrócić uwagę od własnych,
negatywnych zachowań” — tłumaczyła
komisja w piśmie do partii.

Muzycy otrzymują ekwiwalent za u-
mundurowanie i kierownik zespołu po-
winien postarać się o jednakowe stroje.
Mimo wielokrotnych pouczeń perkusista
nie zrobił nic w tym zakresie. Muzyk
musi również posiadać swój własny in-
strument i zakład nie ma obowiązku
zwracania dodatkowych kosztów. Ta-
kie są przepisy. Ale firma rozpatrzy mo-
żliwość wypłacania również ekwiwalen-
tu za używanie własnego sprzętu.

W „Magnolii” najważniejszy jest kon-
sument. Bywa, że sala pęka w szwach
i wtedy nie ma ani jednego wolnego
stolika. Zespół odpoczywa więc na za-
pleczu, ale czy to jest powód do rozdzie-
rania szat? W czasie przerwy w dzia-
laności trzeba przewietrzyć pomieszcze-
nie, przygotować się do przyjęcia na-
stępnych klientów. Bynajmniej nie jest
to czas generalnego mycia posadzek! Po-
co kierownictwo miałoby niszczyć
sprzęt, przecinać kable, wyciągać świat-
ło, czyli szkodzić sobie i firmie? Są to
fanaberie!

— Docierają do nas skargi, że zespół
gra za głośno, że za często zarządza
przerwy. Zagrają trzy kawałki i odkła-
dają instrumenty. Ludzie przychodzą
tutaj, żeby potańczyć, a nie przesiady-
wać przy stolikach. Ale perkusista nie
przyjmuje żadnych uwag. Mówi: Wy nie
znacie się na muzyce! I dalej robi swo-
je. Za jeden utwór w koncercie życzeń
żąda tysiąc złotych, bo za grosze — jak
twierdzi — nie będzie grał. Goście
krzyczą, że wyludza się od nich pienią-
dze, że zespół do znudzenia odgrywa
stary repertuar. Perkusista krytykuje
wszystko i wszystkich, doceniając tylko
własną rolę. A my między młotem i
kowadłem — tłumaczy kierownictwo.

Dopóki zespół nie podporządkuje się
zaleceniom kierownictwa, dopóty nie u-
zyska zezwolenia na koncerty życzeń.
Przecież z takich koncertów ciągną ko-
rzyści tylko muzycy, a pozostali pracow-
nicy są niezadowoleni, bo dla nich to
dodatkowa praca. Za darmo.

Przepisy brzmią jednoznacznie: za
pracę w godzinach nadliczbowych nale-
ży płacić zgodnie z obowiązującymi
stawkami. W „Magnolii” tak jak we
wszystkich restauracjach, przysłał się in-
ny zwyczaj: konsumenci płacą ekstra za
każdą dodatkową minutę. Jeżeli tak
być musi, to chodzi tylko o to, by
zwyczaj ten „kultywować” w granicach
przyzwoitości i prawa.

Bez epilogu

W dansingowy spór zaplątało się wie-
le osób i ważnych instytucji. Jak do tej
pory perkusista wygrał już rundę w
sądzie. Kierownictwo nadgorliwie bo-
wiem zinterpretowało treść jego poda-
nia i w sylwestrowy wieczór wręczyło
mu rozwiązanie umowy o pracę. Sąd o-
powiedział się po stronie muzyka i na-
kazał kierownictwu przywrócić go do
pracy na dotychczasowym stanowisku i
warunkach.

W drugiej rundzie dochodzi już do
kolejnego starcia. Do komitetu PZPR
dotarła odpowiedź kierownictwa na za-
rzuty perkusisty. Teraz perkusista przy-
gotowuje odpowiedź na odpowiedź. Po-
tędynek trwa i nie wiem, czy ktokol-
wiek wie, kto ma rację?

P.S. Opowieść oparta jest na faktach.

Maraton nadziei

Anna Borska

Cztery krzesła przykryte białym całunem. Na trzech z nich nekrologi. Czwarte miejsce na tej „ławie śmierci” jest puste. Jeszcze puste... Nad nim właśnie zawisło pytanie: kto następny?

Manekin zaniedbanego dziecka w niechlujnym wnętrzu, gdzie w tle strzykawki... Kilka kroków dalej, jakby zaistniała w przedśmiertnym skurczu, zdeformowana ludzka postać... Kto następny?

Niechęć, oburzenie, wstręt, zgroza, ale na pewno nie litość, na pewno nie obojętność, stanowią reakcję na te plastyczne wizje życia albo raczej śmierci narkomana. Jakby na dodatek zjadliwą ironią w umyśle i sercu wdziera się napis: „Spój spokojnie! Twoje dzieci nie mieszkają w Głogowie, tylko na Książcu. Im nie grozi wciągnięcie w narkomanię”.

Polskie Chicago

Narkoman nie lubi być sam. Najpewniej i najlepiej czuje się w gromadzie. Jeszcze dwa, trzy lata temu głogowski kawiarnie i kawiarenki zdominowane były właśnie przez narkomanów. Spotykali się tutaj, rzecz jasna, nie tylko w celach towarzyskich ale i handlowych, a towaru było tyle, że starczało i dla miejscowych, i dla przyjezdnych. Nie przecząc, że bardzo szybko Głogów stał się niejako punktem kontaktowym dla „cłonów” z bliższej i dalszej okolicy.

Łatwy dostęp do narkotyku robił swoje — coraz więcej nastolatków przystępowało do „klanu wtajemniczonych”. Na początku przecież wszystko wyglądało wspaniale — ma się zaprzysiężonych kumpli, którzy imponują niezależnym stylem bycia i życia, którzy zawsze dysponują pieniędzmi. Najpierw jest więc Eldorado, wynikające z prostej różnicy cen między surowcem a produktem finalnym. Najpierw jest fascynująca gra, ciągła konspiracja, ciągła ucieczka, taka swoista zabawa w podchody z opiekunami, rodzicami, wreszcie z milicją — słowem ze światem dorosłych. W rezultacie, z jednej strony stały silne, niesłyszalne solidarne gangi „cłonów”, a z drugiej — niezbyt jednolity, często skłócony świat dorosłych, różniących się na dodatek między sobą schematami społecznego myślenia o narkomanii. Dla jednych jest to bowiem problem absolutnie marginalny, gdyż więcej ofiar na przykład pochłaniają wypadki drogowe. Inni kwitują sytuację wzruszeniem ramion, bo „co mnie to obchodzi”. Są także i tacy, którzy gromkim głosem domagają się surowych represji wobec narkomanów.

Najbardziej chyba występują postawy łączące w sobie i pełne zrozumienia zjawiska, i właściwe podejście do samych narkomanów. Niejako dyżurnym przykładem takiej właśnie postawy jest bez wątpienia Marek Kolański, ale tym razem nie on znalazł lekarstwo na głogowską narkomanię...

Ludzie dobrej woli

Pierwszym z nich bezsprzecznie był mieszkający w Głogowie Andrzej Paderewski — inżynier mechanik, I sekretarz POP w kombinacie. — Przyszedł któregoś dnia do nas, do ZOZ — wspomina Urszula Tomczyk — i tak się zaczęło. Dlaczego przyszedł? Po prostu nie mógł patrzeć jak się młodzi marnują w naszym mieście...

A że nie mógł patrzeć obojętnie na stacanie się ludzi także ówczesny prezydent Głogowa — Stanisław Stolarczyk, więc dosłownie w ciągu kilku dni powstała grupa inicjatywna do spraw zapobiegania narkomanii. Był początek 1985 roku i nie ma co ukrywać, że praktycznie nikt z tej grupy zapaleńców nie znał się na narkomanii, a każdy wiedział tylko tyle, ile wyczytał w prasie i ile zobaczył na ulicach Głogowa. Tak mocno jednak wierzyli w słuszność swojego przedsięwzięcia, że potrafili swą wiarą zarazić innych. Przyjęto ich przychylnie i w prokuraturze i w sądzie i w WUSW. Na ich prośbę wzmocniono obsadę głogowskiego RUSW o pracowników, który zajmuje się wyłącznie środowiskiem narkomańskim. Dzięki ich staraniom Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła w zeszłym roku zakaz uprawy maku na terenie województwa legnickiego.

Nawiązali ścisłe kontakty ze wszyst-

kimi, którzy mogli okazać się sojusznikami w walce z narkomanią — a więc z miejscowym Wydziałem Oświaty. PRON-em, Kościołem. Bardzo też przedkładał w społecznym Komitecie znalazł się młody, energiczny ksiądz Mieczysław Waligóra.

Po kilku miesiącach doprowadzili do utworzenia punktu konsultacyjnego dla młodzieży uzależnionej. Po następnych pięciu powstała poradnia. Sześciu jej obecnie mgr Wiesław Fiszer — nie tylko znakomity fachowiec, ale i entuzjasta, jakich chyba niewielu. W jego poczynaniach sekunduje mu żona Teresa — animatorka działań plastyczno-teatralnych. To właśnie ona tworzy opisane na wstępie wstrząsające ekspozycje... W przychodni pracują ponadto instruktorzy etatowi: Halina i Ireneusz Groffikowie oraz Jerzy Górski, a także instruktorzy społeczni: Roman Jarzyna i Jan Stecewicz. Zadania tej ostatniej piątki są trudne i niewdzięczne. To oni najgłębiej wchodzi w środowiska narkomańskie, namawiając do zerwania z nalogiem, odrucenia, leczenia. Czy im się to udaje?

Nie sposób zmierzyć tę pracę jakimiś wskaźnikami. Dwie, pięć czy dziesięć osób wyciągniętych z nalogu, to sukces bezsprzeczny, bo oznacza uratowanie człowieka. Z drugiej jednak strony prawdą jest także, że gdyby szukać odbicia działań pracowników poradni, a także tych ze społecznego komitetu, choćby w milicyjnych kartotekach, obraz byłby pesymistyczny. Liczba narkomanów (a przypominamy, że odnotowuje się jedynie tych, którzy popadli w konflikt z prawem) stale wzrasta. O ile np. w 1984 r. było ich 116, to w końcu grudnia 1986 zarejestrowano ich 195. Ponieważ każdy narkoman wciąga przeciętnie od pięciu do dziesięciu osób, więc łatwo obliczyć, że w Głogowie nadal jest co najmniej półtora tysiąca narkomanów, nadal działają narkomańskie gangi, nadal zagrożona jest młodzież.

Wyścig

Jako społeczeństwo nie czujemy się odpowiedzialni za zókwit narkomanii. Owszem, wstrząsną nami historie o narkomanie zabetonowanym w mieszkaniu przez swoich kumpli „od strzykawki” czy śmierć nieletnich „wacaczy”, znalezionych w swoich rodzinnych domach z foliowymi torbami na głowach... Poza takimi drastycznymi przypadkami, narkomania na ogół nie obchodzi nas tak długo, dopóki nie przekroczy progu naszego domu, nie dotknie naszych dzieci. A i wtedy reakcje są różne.

Najczęstsza jest, niestety, próba ukrycia owego „dopustu bożego”, bo co powie sędzią sąsiedzi, przyjaciele. Próbuje się więc prośbami czy pospolicym gderaniem wymusić na latorośli obietnicę, że „to ostatni raz” i że „już nigdy więcej”. Usypia się tym własne rodzicielskie sumienia. Nie na długo jednak. Wkrótce znowu jest ten „ostatni raz”, a potem następny i następny... W ten sposób fałszywy rodzicielski wstyd staje się dla dziecka biletem na podróż, z której nie ma powrotu.

Dlatego też wszyscy pracownicy głogowskiej poradni myślą praktycznie o jednym — jak przełamać barierę owego wstydu? Jak dotrzeć do dorosłych, aby uzdrowić młodych? Jak przekonać rodziców, że nie można wstydzić się własnych chorych dzieci? Jak uzmysłowić im, że zamykając problem w czterech ścianach mieszkania, pchają swoje dziecko w ramiona śmierci?

Przed wszystkim postanowiono więc budzić uśpionych, potrząsać obojętnymi. Służą temu stale ekspozycje w hallu głogowskiego MOK-u. W wielu punktach miasta ustawia się tablice z krzyczącymi o zagrożeniu hasłami. Odwiedza się domy, w których mieszkają narkomani, pisze listy do rodziców, na które bardzo często nie ma żadnej reakcji... Doprawdy, czasem ręce opadają z bezsilności. Ale przecież nie można rezygnować. Znowu składają wizyty, piszą listy, dołoży swą cegiełkę z ambony ksiądz Waligóra, ale wstyd ciągle paraliżuje. Więc ciągle jeszcze w sferze marzeń pozostaje projekt skupienia wokół poradni wszystkich rodziców. Ich zdecydowana presja na uzależnione środowisko młodzieży mogłaby działać prawdziwe cuda. Poradnia uczy przecież życia i współżycia z narkomanem. Potwierdzają to ci rodzice, którzy właśnie tutaj zyskali szansę dla swoich dzieci.

Zbierają się teraz w każde czwartkowe popołudnie, wymieniają doświadczenia, podtrzymują na duchu i... martwią się już nie tyle o swoje, ale o wszystkich dzieci. Jedna z matek mówi: — Powinno się przebaczać młodzieży ze wszystkich głogowskich szkół średnich. To przecież nie jest ani takie trudne, ani niemożliwe. Potem powiadomić naszą poradnię, rodziców. Dzieci trzeba ratować, póki jeszcze czas...

Kilka tygodni temu na trasie Głogów — Krzepiów odbył się wielki maraton nadziei. Wzięła w nim udział głogowska młodzież, a wśród nich ci wyleczeni — dzisiejsi członkowie klubu abstynenta. Ten bieg miał uprzytomnić dorosłym ich obowiązki wobec młodego pokolenia, uświadomić sytuację, obudzić z letargu, a także przełamać paraliżujący wstyd narkomańskich rodzin. Trasę do Krzepiowa wybrali celowo — tam właśnie znajduje się baza przerzutowa słomy makowej z województwa zielonogórskiego. To był absolutnie zamierzony efekt psychologiczny, kiedy skandowali hasła o życiu niemal tuż pod oknami tych, którzy handluje śmiercią...

Cała działalność głogowskiej poradni i społecznego komitetu jest właściwie takim jednym wielkim maratonom nadziei. Maratonem, bo bardzo jeszcze daleka przed nimi droga i choć mety jeszcze nie widać, to nadziei jest coraz więcej. Składają się na nią ci, których już uratowano i ci, których każdego dnia namawiają do leczenia. Nie rezygnują także z tych, którzy popadli w konflikt z prawem — mają do nich ułatwiony dostęp dzięki znakomitej współpracy z głogowską milicją, prokuraturą, sądem, a nawet z wrocławskim Zakładem Karnym. Utwierdza w tej nadziei także sama młodzież, do której docierają poprzez szkoły. Coraz więcej wśród nich pomocników życia...

Głogowski maraton trwa. Ciągłe jednak brakuje w nim rodziców. „Pomocnicy życia” pytają: Dlaczego wstydzić się swoich chorych dzieci? Dlaczego swoim wstydem podajecie im śmierć? Dlaczego?

Poradnia dla młodzieży uzależnionej mieści się w Głogowie przy ul. Piastowskiej 1 (I piętro), tel. 33-46-24.

„Młyn”

pójdzie do remontu

Odpowiadając na artykuł („Konkrety” nr 9) informujemy, że Urząd Miasta w Chojnowie podjął decyzję w sprawie „młyna”. To znaczy w latach 1988—1989 zostaną przydzielone pięciu rodzinom mieszkania z ruchu ludności, natomiast po tym okresie rozpoczniemy remont kapitalny budynku z przeznaczeniem go na obiekt użyteczności publicznej. Decyzja ta podyktowana jest ograniczonym zasobem środków finansowych na remonty kapitalne oraz niewielkimi możliwościami wykonawczymi. W mieszkaniach tych w III kwartale br. zostanie przeprowadzony remont zabezpieczający.

FELIKS DEPTA
naczelnik miasta Chojnowa

Potok z sufitu

Sprawa moja dotyczy naprawy dachu, rynien i rur spustowych i ciągnie się od 1978 roku. Rzekomo naprawy były dokonywane, ale za każdym razem okazywało się inaczej. Szkody spowodowane przeciekami w czasie opadów są duże. Zniszczony pokój wymaga remontu łącznie z odbijaniem tynku oraz odgrzybieniem. Na skutek odpadania tynku powstały szczeliny wokół okna, zalewana jest również ściana (prawa strona) rozlewiskiem ok. 0,5 m. Ciekącą wodę w czasie opadów domownicy łapią w miski, miseczki i garnki. W pozostałych dwóch pokojach i kuchni są również ślady po zalaniach oraz naloty na ścianach w narożnikach. Nie będę opisywała, że pokój nie nadaje się do zamieszkania, że w nim strasznie cuchnie, jest grzyb itd.

To wszystko było opisywane w pismach do dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy (ul. Zielona). Wprawdzie całej korespondencji nie mam, bo większość na prośbę kierownictwa ZGM nr 4 była załatwiana ustnie, niemniej jednak posiadam dziewięć pism dokumentujących moje próby załatwienia sprawy (wszystkie dokładnie opisane — przyp. red.).

2 września 1986 — odpowiedź kierownika, p. Danuty Stawarskiej brzmiała: Będą remontować w pobliżu, to i u was dach naprawią. Ulga. Dni deszczowe we wrześniu i grudniu 1986 r. dały się we znaki całej rodzinie — potok leciał z sufitu. Znowu interwencja i moje zaskoczenie, gdyż usłyszałam od tej samej osoby, że z uwagi na to, iż dach jest zabytkowy i wymaga znawstwa remontujących, podlega wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków. Pani sekretarka sprawdziła i okazało się, że nasz budynek nie widnieje w ewidencji.

Ostatnia wizyta w ZGMKIM — 27 marca br. i znowu zaskoczenie. Obecnie remontuje się budynki zlokalizowane na trasie przelotowej Wyścigu Pokoju.

W sumie zastanawiam się, gdzie się znalazłam. Wypada mi wraz z rodziną pięćciuosobową (w tym dwoje dzieci w wieku 5 i 7 lat) żałować, że nie mieszkamy w sąsiednim budynku, obok którego przejeżdżają kolarze. A może wypada zwrócić się z prośbą o przydział mieszkania na trasie Wyścigu Pokoju? Póki co myślę, że sprawa nabrzmiała na tyle, aby naprawić to, co latami niszczyło i utrudnia życie bardzo cierpliwym lokatorom.

DANUTA GRUSZKO
Legnica, ul. Głogowska 6 m. 9
(III p. str. lewa 3 pokoje + kuchnia)

„Widmo przy torach”

W odpowiedzi na artykuł „Widmo przy torach” zamieszczony w waszym tygodniku — Zarząd Klubu Carawaniingu „Piast” przy Zespole Szkół Samochodowych w Legnicy deklaruje udział członków klubu w pracach adaptacyjnych związanych z przystosowaniem obiektu „Kormoran” dla potrzeb bazy turystyczno-noclegowej miasta.

Prezes klubu
WIESŁAW PRZYBYŁO
sekretarz
ADAM WAC

Od redakcji: Bardzo cieszymy się z inicjatywy członków legnickiego klubu carawaniingu. Zgodnie z naszym apelem zachęcamy do pójścia w jego ślady inne organizacje, przedsiębiorstwa, związki i instytucje, którym leży na sercu ponowne zagospodarowanie tego kąpieliska.



Radośnie i pogodnie

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Udała się pogoda w tegoroczne Święto Pracy — 1 Maja. Słońce dodało urody dekoracjom ulic, ubarwiło 1-majowe pochody. Szliśmy wspólnie z towarzyszami pracy, działalności politycznej i społecznej, z koleżankami i kolegami ze szkolnej i uczelniawej ławy, z dziećmi, z rodzicami. Swą obecnością w pochodach demonstrowaliśmy wiarę w tradycję, bliskość solidarności robotniczej, ale także poparcie dla idei, które określają kształt współczesności i wytyczają kierunki myślenia o przyszłości naszego kraju, narodów wspólnoty socjalistycznej, świata...

Do legnickiego zwyczaju 1-majowego należy spotkanie Wojewódzkiego Komitetu Obchodów Święta Pracy z weteranami walk i pracy, wyróżniającymi się, przodującymi robotnikami. Przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Nowakiem, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonkiem wręczyli zebranym w auli I LO weteranom wiązanki kwiatów.

Legnicki pochód rozpoczął się kilkanaście minut po godzinie dziesiątej, po transmitowanym tu przemówieniu generała Wojciecha Jaruzelskiego. Na trybunie honorowej obecni byli m. in. członek Biura Politycznego KC, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski, wiceprzewodniczący CKKR, poseł na Sejm ziemi legnickiej Jerzy Wilk, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich.

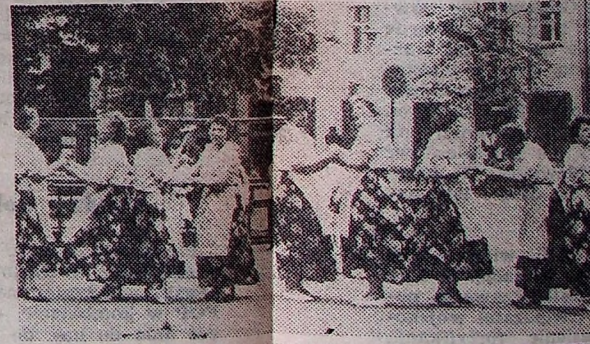
W pierwszych szeregach pochodu maszerowali członkowie ZBoWiD, weterani pracy, a także grupa dziesięciu uczniów laureatów centralnych olimpiad i turniejów przedmiotowych i językowych. W długiej kolumnie pochodu na czele szła młodzież i nauczyciele legnickich szkół. W grupie tej maszerowali także słuchacze i kadra legnickiego Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności.

Grupę przemysłu otwierali, jak zwykle, pracownicy Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. Gorąco witano załogi dwóch fabryk świętujących w tym roku swoje jubileusze: 35-latkę „Hanke” i 40-latkę Fabrykę Fortepianów i Pianin. Przed trybuną honorową przemaszewali następnie przedstawiciele wszystkich branż legnickiego przemysłu, transportowcy, łącznościowcy, budowlani, handlowcy, spółdzielcy i pracownicy administracji. Szczególnie żywo i barwnie prezentowali się sportowcy.

Legnicki pochód 1-majowy trwał blisko trzy godziny, a wzięło w nim udział około 50 tysięcy osób. Podobnie liczny był udział mieszkańców innych ośrodków województwa. Tradycyjnie już, okazałe wypadł pochód w Lubinie, gdzie czołową kolumnę stanowiły załogi Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Barwnie i żywo prezentowali się w Głogowie pracownicy miejscowej Huty Miedzi, grupy uczniów i harcerzy.

Po pochodach zaludniły się parki i deptaki. Placówki kulturalno-oświatowe i ośrodki sportowo-rekreacyjne przygotowały na 1 Maja interesującą i przyciągającą tłumy ofertę imprezową. Na szczęście żadnego z zaplanowanych programów nie trzeba było odwoływać, bo pogoda dopisała w tegoroczne 1-majowe święto jak nigdy dotąd.

(cz)



Krzyżująca turystów niezłym magnesem. A kto już raz odwiedził Pragę, odetchnął atmosferą czarowniczych uliczek i zaułków, wydeptał swoją ścieżkę na Hradczanach — koniec, przepadł i zawsze już będzie tęsknić do niepowtarzalnego jej uroku.

Po przyjeździe do Pragi

poczułam się jak w domu. Nie dlatego, że w grodzie nad Wełtawą spotyka się wielu rodaków, a z Czechem i Słowakiem dogadać się można i bez znajomości języka. Praga jest „swojska”. Stare jej dzielnice, choć tłumnie oblegane przez niezliczone wycieczki (co krok, to zabytek!), na wskrosz przesiąknięte są kojącym nerwy rytmem. A turysta bezwiednie poddaje się nastrojowi. Jakby obok nie było stacji metra, rozpędzonych aut, pośpiechu i niepokoju znerwicowanej współczesności.

W „starej” Pradze uderza rozmach, z jakim przystąpiono do rekonstrukcji zabytkowych wież, kościołów i kamieniczek. Zwiedzających miasto z przewodnikiem w ręku spotykają z tego powodu niemiłe niespodzianki, nie można, na przykład, zwiedzić wnętrza bajecznej katedry Świętego Wita, katedry Najświętszej Marii Panny, legendarnego zegara na wieży ratusza staromiejskiego, najstarszej części gmachów Uniwersytetu Karola. Za to za rusztowaniami rewaloryzowanych obiektów często rozbrzmiewa polska mowa — nasi rodacy pracują przy odbudowie wielu zabytków Pragi.

Fachowcy z Polski

mają w Czechosłowacji ugruntowaną pozycję. Zresztą, co ich chwalić — fakty mówią same za siebie. Od wielu już lat pracują na terenie Czechosłowacji budowlańcy i budowniczowie z SA „Budimex” i konserwatorzy z PKZ, od niedawna zdobywa rynek także „Exbud Kielce”. Kilkutysięczna grupa fachowców z „Budimexu” posiada największy portfel zleceń na roboty budowlane i rekonstrukcyjne o różnym zakresie, od pojedynczych kamienic i budynków do całych zespołów użytkowych. Tak jak w Czechosłowacji, gdzie firma wykonuje największą w CSRS oczyszczalnię ścieków. Rekonstrukcja kamieniczki przy ul. Celetnej, w samym centrum Starego Miasta, prowadzona przez grupę pracowników „Exbudu” to zlecenie z grupy tych „mniejszych”. Czterokondygnacyjny budynek o pięknej, barokowej fasadzie wymaga kapitalnego remontu i żmudnych prac rewaloryzacyjnych. Przedsiębiorstwo przyjęło kompleksowe wykonanie remontu, wraz z wymianą instalacji, pracami adaptacyjnymi (w zabytkowej, prawdopodobnie średniowiecznej jeszcze piwnicy będzie się znajdować winiarnia) i konserwatorskimi. Po swoim „królestwie” oprowadzają mnie majstrowie Zygmunt Wydro i Andrzej Sikorski. W piwnicy — proszę, można bezpiecznie zejść, warto zobaczyć piękne łukowe sklepienia. Co prawda cegła popalona i splekana, ale da się opaski żelbetowe i będzie trzymać. Tu będzie winda, bo Czesi lubią wygodę, a tu — niespodzianka — odkryły się fundamenty! Takich niespodzianek może być więcej — licho wie, co w starych murach siedzi. Piwnica pamięta zapewne jeszcze czasy husyckie. Na piętrze pod podłogą odkryto inną dziwną rzecz: z górą półmetrową warstwę gruzu niepotrzebnie obciążającego strop. Dobrze, że mury solidne... 24-osobowa grupa Polaków to fachowcy z różnych branż, od spawacza po sztukatora. Jak się pracuje? Ano, przy ulicy ruch duży, są trudności z dojazdem, materiałów nie ma jak wnieść, ale mimo drobnych uciążliwości pracuje się w polskim tempie. Bez ironii. Nie jest tajemnicą, że Polacy na zagranicznych kontraktach pracują znacznie sprawniej i wydajniej niż w kraju. Co odmienia tych ludzi?

— Ludzie są tacy sami — twierdzi Józef Januszko, kierownik budowy — Tylko w kraju „leży” cała sfera organizacji i zaopatrzenia materiałowego. Ludzie chętnie pracują za granicą ze względów ekonomicznych, ale nie tylko. Wiedzą, że będą pracowali w lepszym systemie organizacyjnym, nie zabraknie materiałów i sprzętu.

Sprzęt! Nawet takie „drobiazgi” jak niedostępne u nas piły do cięcia drewna z orzystawka do heblowania. Lekkie przydatne na każdym stanowisku oracy można je kupić w każdym sklepie branżowym. Podobnie jak urządzenia do cięcia ceramiki czy klucze do skręcania rusztowań... Jeśli jest materiał i narzędzia to przychodzi się do pracy, aby pracować — mówią robotnicy. Tu się nie robi robot zastępczych, harmonogra-

my się nie wala”. Dodam, że i w Czechosłowacji materiałów budowlanych nie podaje się wykonawcom na tacy. Trudno je zdobyć? — „A od czego zaopatrzeniowiec?” — usłyszałem w odpowiedzi.

Zabytkom Pragi nie grozi ruina

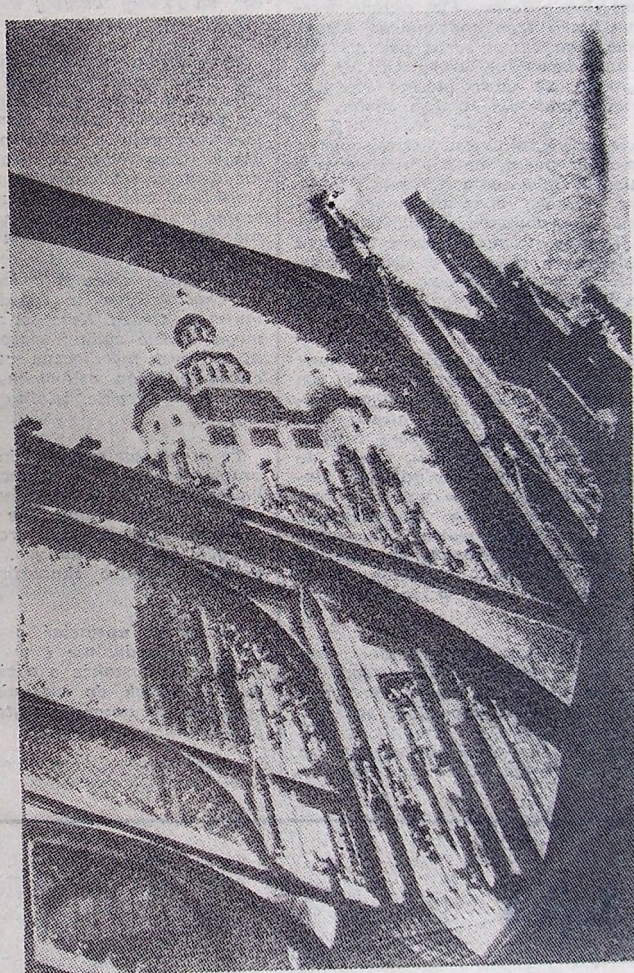
Jak mnie zapewniano, obok zakrojonego na szeroką skalę programu ochrony środowiska, rewaloryzacja zabytków stolicy jest drugim w kolejności przedsięwzięciem, do którego społeczeństwo przywiązuje ogromną wagę. Pieniądza na ten cel pochodzi z różnych źródeł: od ministra kultury CSRS, rządu federalnego, dzielnicowych rad narodowych, zakładów pracy. Zakłady pracy podejmują ponadto zobowiązania czynów społecznych przy rekonstrukcji poszczególnych obiektów. Do zrobienia jest bardzo wiele, bo przecież zabytkami są całe dzielnice starej Pragi, które orzeź połączeniem w jeden organizm miejski stanowiły odrębne miasta. Dużo zabytków romańskich i gotyckich, często przebudowywanych później w stylu ba-

rodowego jest powstanie Teatru Narodowego. Było to ogromne wydarzenie w życiu kulturalnym kraju, a hasło „Narod sobie” jednoczyło wszystkich Czechów. Rozpisano pożyczkę, czy raczej subskrypcję wśród ludności, zebrano środki, wybudowano teatr w latach 1868—1881 — i... teatr jeszcze w tym samym roku spłonął! Czesi nie dali jednak za wygraną i gmach teatru odbudowano i przyozdobiono równie okazale. Oglądając charakterystyczną kopułę teatru podziwiałam nie tyle sam gmach, co upór z jakim nasi południowcy siasiedzi dokonali zamierzonego dzieła. Wydaje mi się, że my, Polacy, możemy bez kompleksów podziwiać Czechów — i my odbudowywaliśmy Warszawę z pożozi i ruin, przywrócićśmy do świetności Zamek Królewski. Każdy naród potrzebuje przecież symboli, które przypominają o tym, co ma własnego, niepowtarzalnego, godnego podziwu.

P.S. Korespondencję z Pragi publikujemy w przededniu 42. rocznicy wyzwolenia miasta.

Stara Praga jak nowa

(Korespondencja własna) Agnieszka Szydłowska



Szczytństwo i finezja wyobraźni — gotycka katedra Św. Wita na Hradczanach, której wnętrze jest obecnie rekonstruowane. Fot. ARK

rokowym. Najwięcej zabytków stanowiących obecnie wizytówkę stolicy zawdzięcza Praga Karolowi IV — niestrudzone-mu budowniczemu i wizjonerowi. Władca był może nieco apodyktyczny, ale swoje zamierzenia realizował, żelazną konsekwencją. To on zbudował most noszący obecnie jego imię, rozbudował budowę katedry Św. Wita, założył Nowe Miasto, ufundował uniwersytet. Nowe Miasto — wspominały przykład średniowiecznej urbanistyki — wyrosło w młg pod dyktando władcy. Postanowiliśmy — pisał król w dekreście z 8 marca 1348 roku — aby miasto, które wznieść mamy, zwano się Nowe Miasto praskie. Prócz tego żyjemy sobie i rozkazujemy, aby ci którzy otrzymują ziemię na budowę zaczęli ją nie później niż za miesiąc i ukończyli budowę w ciągu 18 miesięcy, na tyle, żeby w tych zbudowanych domach można było żyć wygodnie w przeciwnym razie zostaną ukarani. Dalej rozkazujemy, aby nikt budując nie naruszał granic ulic i rynków budował za wysoko lub za nisko, kto nie będzie tego przestrzegał, tego

Sposób na zdrowie

dr Emil Barłysz

„Dobra krew nie może kłamać”
(przysłowie afrykańskie)

Jeszcze do niedawna jogging uznawany był za narodowy sport amerykański, chroniący zdrowie człowieka, poprawiający jego kondycję, stanowiący receptę na długowieczność. Po dziesięciu latach okazało się, że uprawianie forsownego marszu, wyczerpującego treningu nie jest konieczne, aby utrzymać organizm w formie. Bieganie przestało być modne, a nawet więcej, ze względu na zdrowotnych uważa się, że nie jest obojętne dla zdrowia.

Przed dwoma laty liczni zwolennicy tej formy ruchu przeżyli wstrząs, gdy twórca joggingu, amerykański lekarz wojskowy James Fix, autor książki o walorach tego codziennego biegania, zmarł na zawał serca podczas pokonywania normalnej trasy. Od tej pory pojawiło się wiele głosów krytycznych na temat niedawnego szalu.

W kręgach kardiologów, ortopedów i ginekologów podniesiono alarm, oparty o sprawozdanie dotyczące licznych przypadków obrażeń spowodowanych joggingiem i aerobikiem. Nadmierny wysiłek fizyczny i nadużywanie ćwiczeń gimnastycznych stały się w wielu przypadkach przyczyną urazów stawowych, zaburzeń sercowo-naczyniowych oraz dysfunkcji hormonalnych u kobiet.

Centrum kontroli chorób w Atlancie odradza obecnie przebieganie 20–30 km tygodniowo na rzecz zwyczajnych spacerów. Jak podaje Instytut Gallupa, liczba osób dorosłych, do tej pory zapalnych zwolenników joggingu, spadła do 15 proc., zaś uczestników różnych maratonów do 60 proc. A jeszcze niedawno, prawie na wszystkich kontynentach, można było zaobserwować dziesiątki, setki biegaczy usiłujących za wszelką cenę utrzymać dobrą kondycję. Teraz twierdzi się, że nie był to najlepszy sposób.

Amerykanie doszli do wniosku, że konieczne są po prostu umiar i spacer. Lansują je nie tylko środki masowego przekazu, ale także magazyny, podręczniki, kasety wideo, itp. uzasadniając jednocześnie, że chodzenie ma wpływ na poprawę ukrwienia organizmu, wzmac-

nia układ sercowo-naczyniowy i układ oddechowy. Wymienia się również korzystny wpływ spaceru na system nerwowy i na zmniejszenie nadwagi.

Podobne funkcje miał do spełnienia jogging czy też aerobik z tą ważną różnicą, że spacer jest znacznie zdrowsze i mniej wyczerpujące. Przyjmuje się, że 40–50 minut energicznego spaceru jest równoznaczne z 20–30-minutowym biegiem.

Wysiłek fizyczny dla osób w podeszłym wieku nie jest obojętny; dlatego warto zapamiętać, że starszy człowiek poprawia sobie krążenie maszerując w tempie ok. 1,32 km na godz. lub nawet tylko 1,6–2 km na godz. Jest to właśnie umiarkowany, powolny spacer, na który wszyscy mogą sobie pozwolić.

W warunkach miejskich osoba starsza, pokonująca przestrzeń dzielącą pięć bloków mieszkalnych, uzyskuje znaczne polepszenie swego stanu fizycznego w porównaniu z osobą pozostającą w domu. Czas odgrywa ważniejszą rolę niż dystans i w związku z tym można uzyskać coraz lepsze rezultaty zwiększając tempo marszu pod warunkiem, że nie powoduje ono uczucia zmęczenia.

Specjaliści zalecają codzienne godzinne chodzenie, a w tygodniu przynajmniej 3–4 razy. Korzyści zdrowotne nie mogą budzić żadnej wątpliwości. Chodzenie jest nieodłączną czynnością życiową każdego człowieka, ma równocześnie niezwykle istotny walor zdrowotny.

Tę prostą metodę — jako łagodną zaprawę fizyczną — stosować można w każdej sytuacji i to zarówno po pracy jak i podczas urlopu. Nie wymaga ona żadnych dodatkowych środków finansowych ani materialnych. Jest to najtańszy i bardzo skuteczny sposób na zdrowie.

Można go uprawiać o każdej porze roku, indywidualnie i w towarzystwie, pamiętając wszakże o odzieży i obuwiu dostosowanych do warunków atmosferycznych. Szanownym czytelnikom życzę przyjemnych spacerów.



Dzieje
ziemi głogowskiej

(63)

Wielokrotnie już opisywaliśmy w tych opowiadaniach trudności i kłopoty jakie mieszkańcom miasta stwarzał fakt uczynienia go w pierwszej połowie XVII wieku twierdzą. Nasiliły się one ogromnie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Wzrastająca liczba mieszkańców stwarzała coraz większą ciasnotę. Brak było w obrębie murów miejskich miejsca na budowanie nowych domów, fabryk, zakładów rzemieślniczych. Coraz trudniej było zaspokoić rosnące ciągle wymagania w zakresie higieny i bezpieczeństwa pożarowego. Miasto dosłownie dusiło się swoich murach.

Głogów przestaje być twierdzą

Janusz Chutkowski

Nie więc dziwnego, że coraz częściej zaczęto zastanawiać się nad tym, jak zlikwidować te uciążliwe, a wraz z upływem czasu i rozwojem techniki wojennej, coraz bardziej anachroniczne mury i fosy. Tym bardziej że od czasu wojen napoleońskich żaden nieprzyjaciel nie zagroził już miastu, które dzięki temu mogło spokojnie rozwijać się w stosunkowo długim okresie pokoju. Pierwsze próby, jeszcze nie likwidacji umocnień, ale ich przesunięcia w kierunku południowym poczyniono w 1843 r. Rozpoczęto wówczas pertraktacje z pruskim ministerstwem wojny i władzami prowincji. Toczyły się one bardzo długo i nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Ponownie rozpoczęto je w 1851 r. i po sześciu latach uwięzione zostały powodzeniem. Ministerstwo wojny wyraziło zgodę na przesunięcie umocnień twierdzy, zażądało jednak za to ogromnej sumy 1.745.000 talarów, nie licząc innych zastrzeżeń i ograniczeń. Miasto było na to za biedne. Ostatecznie więc, pomimo zgody władz, nie dokonano przesunięcia fortyfikacji i nie powiększono obszaru miasta.

W tej sytuacji władze miejskie postanowiły inaczej rozwiązać sprawę braku przestrzeni życiowej dla mieszkańców Głogowa. Wytypowano odpowiedni teren i postanowiono założyć osobne przedmieście na zachód od miasta, w pobliżu dworca kolejowego i w stosunkowo znacznej odległości od murów miejskich. W tym celu w tzw. Ogródzie Wiazów wytyczono czternaście parceli budowlanych, które w 1858 r. sprzedano chętnym. Od 1860 r. rozpoczęły się tam roboty budowlane i w szybkim tempie powstało wiele domów mieszkalnych oraz zakładów przemysłowych. W przyszłości znalazło się tu miejsce na gazownię, fabryczkę mączki ziemniaczanej (Crocchmalnie), dwie fabryki maszyn, odlewnię żelaza, fabrykę zegarów wieżowych, browar, fabrykę kapeluszy i wytwórnię wyrobów ceramicznych. Były to zakłady stosunkowo niewielkie, niejednokrotnie o charakterze na pół rzemieślniczym. Bliskość Odry i dworca kolejowego sprzyjała rozwojowi tej przemysłowej części miasta.

Przedmieście Wiazów (Rueter Vorstadt), bo tak je nazywano, tylko na krótko rozlaďowało przeludnienie Głogowa. W latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku brak mieszkań był tak duży, że 44 osoby trzeba było wysiedlić przymusowo z miasta z uwagi na to, że były bezdomne. Znowu więc rozpoczęto pertraktacje o przesunięcie granic umocnień twierdzy i znowu okazały się one niemożliwe do sfinalizowania z powodu nadmiernych żądań finansowych władz wojskowych. Co gorsza zakupione przez miasto dalsze tereny przylegające do Przedmieścia Wia-

zów zostały przez te władze częściowo zajęte i przeznaczone na założenie fortu. Miasto znowu znalazło się w impasie.

Nowe nadzieje na powiększenie terenu miasta powstały wśród mieszkańców w czasie budowy linii kolejowej Głogów — Legnica w 1871 r. Przebiegała ona wzdłuż Odry przez teren twierdzy i spodziewano się, że ułatwi to pertraktacje o zniesienie, względnie przeniesienie istniejących obwarowań. Władze wojskowe nadal jednak żądały tytułem odszkodowania 700.000 talarów i rozmowy nie przyniosły wyników. Udało się natomiast za 45.000 talarów uzyskać w 1872 r. zgodę na wybudowanie dodatkowej bramy miejskiej w pobliżu kościoła dominikanów, co ułatwiło mieszkańcom bezpośrednią komunikację z dworcem kolejowym. Dotychczas bowiem do dworca dojeżdżano drogą okrężną przez Bramę Pruską w kierunku na Brzostów, a potem późniejszą ulicą Królewską (obecnie Jedności Robotniczej). Było to bardzo niedogodne,

ale władze wojskowe nie chciały, pomimo trwających od 1844 r. starań, wyrazić zgody na otwarcie nowej bramy miejskiej, motywując to względami obronnymi.

W końcu udało się władzom miasta uczynić pewien krok w kierunku zniesienia krepujących jego rozwój fortyfikacji. W 1873 r. wojsko za 350.000 marek zgodziło się przesunąć istniejące umocnienia na wschód. Umożliwiło to postawienie 59 nowych posesji budowlanych. Jednakże i na tym terenie wojsko zarezerwowało sobie znaczną część ziemi. Wybudowano tutaj szkołę kadetów i szpital garnizonowy. Tak więc i to ustępstwo władz wojskowych było półowiczne i tylko na krótko zmniejszyło ogromną ciasnotę panującą wewnątrz murów twierdzy. Jest rzeczą ogromnie charakterystyczną, że władze pruskie, a w szczególności ich kolejni królowie i cesarze nie szczędzili miastu i jego mieszkańcom słów uznania i uprzejmych frazesów powtarzanych przy różnych okazjach, co z taką dumą podkreślali niemieccy historycy Głogowa, ale równocześnie zajmowali niezwykle twarde stanowisko w sprawie tak bardzo ważnej dla rozwoju miasta. Głogów traktowany był przez nich jak nadgraniczna twierdza, a ziemia głogowska jako teren dostarczający żołnierza i żywności na potrzeby armii, który nie powinien być rozwijany i uprzemysławiany. W wyniku tego zahamowano na długie lata naturalny rozwój Głogowa.

Dopiero początek XX wieku miał zmienić tę niekorzystną sytuację. W dniu 30 kwietnia 1902 r. została zawarta pomiędzy magistratem i władzami wojskowymi umowa o zniesienie fortyfikacji, mających już wtedy prawie muzealne znaczenie. Pozostała tylko reduta zwana „Gwiazdą” we wschodniej części miasta. W latach następnych przystąpiono do burzenia murów i bram. Dokupiono również tereny leżące dotychczas poza murami, na południe i zachód od miasta, a należące do Ruszowic i Brzostowa. W 1905 r. nabyto dobra ziemskie Zarków. Wielkość miasta ogromnie wzrosła i w 1905 r. wynosiła 828 ha. Poza tym Głogów posiadał jeszcze las miejski, a nadto grunty położone w Głogówku, Grodzie Małym, Goli, Zarkowie Dolnym, Krzekotówku i Ruszowicach.

Miasto zyskało nowy oddech. Po zniesieniu Bramy Pruskiej wybudowano szeroką drogę łączącą Głogów z Przedmieściem Wiazów (dzisiaj aleja Wolności). Opracowany w latach 1905 i 1906 plan zabudowy miasta pozwolił w latach następnych systematycznie tworzyć nowe ulice i place. Zaczęło powstawać nowoczesne miasto.

Jujka

JEDZENIE
SZKODZI ZDROWIU



W tym miejscu, zwykle co roku była recenzja z Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu. Tym razem nie będzie. Powody? Cóż... jak w małżeństwie. Można by je nazwać kryzysem zaufania. Albo — niezgodnością charakterów.

Najpierw jest gorąca miłość. I ślepotą. Bo miłość jest ślepa. Bardzo często widzi nie to co jest, a to co chce się żeby było.

I ja byłem ślepo zakochany. Dziesięć a właściwie jedenaście lat temu, gdy jeszcze w Toruniu koledzy z ZSMP urządzili coś, co mogłoby być „tym, co tygrzysy lubią najbardziej”. Wtedy jeszcze byłem tego pewien. Liczyłem na wstrząs, przełamanie barier.

Zawsze bowiem uważałem, że nasz ruch amatorski stoi na głowie. Przypomina o cokolwiek sytuację, którą dala by się porównać ze szkolnictwem. Założę my bowiem, że mamy dwóch uczniów. Pierwszy idzie szczebel po szczeblu, systematycznie, z klasy do klasy. Drugi chce to samo uzyskać, tylko metoda jest trochę inna. Ten drugi sądzi, że posiadanie wiedzy i umiejętności pierwszego bo ja wiem? na zaocznych kursach wieczornych albo dwutygodniowym kursie przygotowawczym. Gdyby komuś z dorosłych ten model wydał się skądś znajomy, to nie byłby w błędzie. Właśnie oni — dziesiątki przykładów i dowodów, że tak właśnie w naszej historii bywało. Niestety, zwykle zbyt późno okazywało się, że przyuczony dyrektor z prostego majstra to d... nie dyrektor, mimo że chęci były szczere. Wydaje się że coś nam z tej metody „przypieszonego awansu” pozostało we krwi. Ze wiara przenosi góry. Może to i prawda, tylko że góry łatwiej przenieść nie przy pomocy wiary, a dzięki wiedzy i nowoczesnej technologii. Przekonał się o tym trochę późno, gdy inżynier Karpiński najpierw zmuszony był zająć się hodowlą tuczników, a obecnie przebywa — zdaje się — w Szwajcarii pomnażając jej dochód narodowy. Przypomnę, że inż. Karpiński to ten facet który już w połowie lat siedemdziesiątych chciał nam „zapuścić” własnego pomysłu komputery osobiste, czym moglibyśmy dołożyć różnym „Apple’om” i „Commodore’om”.

Powie ktoś: co ma myśleć techniczna i wynalazczość do piosenkowania? Wbrew pozorom łączy je wspólna sprawa: fachowość i kompetencja. Bo nam, jak się zdaje, wystarczy entuzjazm. Szkoda tylko, że ten entuzjazm kończy się szybko, jak próby wymyślenia perpetuum mobile. Człowiek świadomy wie, że to jest niemożliwe. Człowiek nieświadomy wciąż podejmuje próby wymyślenia urządzenia, którego wymyślić się po prostu nie da, bo sprzeciwiają się temu elementarne prawa fizyki, w tym prawo zachowania energii.

Do czego dąży ZSMP tworząc tak gigantyczną imprezę jak Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki? Znowu posłużmy się analogią techniczną. Jest to jak gdyby wystawa osiągnięć polskiej młodzieży śpiewającej i muzykującej. Ma tam być pokazane wszystko, co najwartościowsze.

Byłem na wszystkich dziesięciu przeglądach (właśnie zakończył się jedenaście). Uprzejmym sobie: jedenaście lat, rok w rok jeździłem i bacznie obserwowałem. Mam więc niezaprzeczalne prawo do porównań i wniosków.

Znowu wróćmy do analogii z technologią (niezły rym, co?). Boski Stanisław Lem, w jednym ze swoich opowiadań opisuje bananowe państwo pokryte dzunglą, i takimiż prawami rządzone. A jedyną przejeżdżną drogą to zaledwie dwustumetrowy odcinek autostrady służący wszelako nie wygodzie transportu, ale defiladom i parodom.

Wyobraźmy sobie tę drogę. Z tyłu grzęzawisko Z przodu grzęzawisko. A w środku króciutki, ale ZA TO reprezentacyjny kawałek prostej drogi.

Zostawmy chwilowo bananowe państwo. Wróćmy do Polski. Brakuje nam 16 tysięcy nauczycieli wychowania muzycznego a ponad połowa tych co są, o muzyce nie ma zielonego pojęcia, bo została wzięta „z lapanki” przez oświeconych dyrektorów szkół. Dalej — o siedemdziesiąt procent polskiej młodzieży z wychowaniem muzycznym nie styka się w ogóle bo kończy zawodówki (ciężkawostka: nawet w liceach księgarskich kształcących sortodawców płyt i kaset wychowania muzycznego nie uśw. aczy).

Pytanie retoryczne: Jaka świadomość muzyczną ma polska młodzież? Jak wylądować, jeśli nie robi tego „szkoła”?

Na jaką pomoc może liczyć nasza muzykująca młodzież w tak licznych przecież domach kultury? Przecież na ogół

OMPP czyli separacja od stołu i łóża

Jerzy J. Kacmarek

instruktorzy muzyczni też są brani „z lapanki”, byle tylko wypełnić wakujący etat.

Z kolei: wiadomo, że obecnie uprawianie muzykowania to przede wszystkim wyposażenie w instrumenty. Jak ono wygląda każdy widzi (notabene — lubiński „Defil” nadal nie raczył mi odpowiedzieć na moje liczne napaści prasowe. Widocznie to ja mam rację).

Reasumując: nasza młodzież w ogóle nie powinna parć się muzyką, ponieważ zrobiono dokładnie wszystko co można, by jej muzykowanie obrzydzić. Jedyną jeszcze nie wykorzystaną możliwością jest absolutny zakaz muzykowania w jakimkolwiek miejscu.

Swoją drogą, niektórzy placówki — przepraszam za wyrażenie — kulturalne, już się do tego przymierzają. Jest bowiem oczywiste, że bezpieczniej jest wyhodować kółko hufciarek czy modelarzy lotniczych na uwięzi niż grupe punkową lub heavymetalową. Sonda „Rock w garażu/rock w stodole” dała nazbyt liczne dowody że kierownictwa ośrodków kultury wcale nie liczą się z potrzebami młodzieży a kierują się jedynie własnym smakiem i ewentualnie

Tu kolejna przypowieśćka z własnego tym razem życiorysu gitarzysty domowego. By doprowadzić paluszki do jakiegoś takiego stanu, pozwalającego na zagranie wcześniej ułożonych nutek potrzeba mi około godziny dziennie. Normalna rzecz — rozgrzewka. Tymczasem na warsztatach poprzedzających OMPP każdy z konsultantów ma wykonawców kilku lub kilkunastu. Jeżeli ci wykonawcy dzień w dzień przez rok katowali utwory festiwalowe; nauczyli się ich na pamięć to doprawdy nie widzę szansy by nawet najbieglejszy konsultant był w stanie cokolwiek zmienić w materiale z którym przyjeżdżają młodzi stremowani muzycy. Te trzy dni wystarczą jedynie na osiągnięcie jako takiej formy dla tego co się już wcześniej przygotowało, ale na pewno nie da rady cokolwiek ulepszyć. Konsultanci wprowadzają tylko zamęt i mętlik ewentualnie zaszczeniają informację że coś jest nie tak (I to jest ewentualny zysk). Tu — dla bliźszego zilustrowania — kolejna autentyczna przypowieśćka. Jest Opole. Na nim dziewczyna o ustalonej już renomie ale opolska debiutantka. Na trzy godziny przed koncertem trzeba było zmienić je-

zytorów, ale dyskryminuje wykonawców. Właśnie dlatego w okresie boomu rockowego nasi wykonawcy wykańczali się na trasach, żeby trochę zarobić, bo zysku z płyt wystarczyłoby im na suchy chleb z margarynką.

Ilu wykonawców wypłynęło „na szerokie wody” dzięki OMPP? Pięć? Może sześć? A przecież tych „Złotych Dziesiątek” było już jedenaście. Pozostali co? Tacy kiepscy? Nie zawsze! Tyle tylko, że większość z nich zasilila knajpy zagraniczne. Od Szejkanatów Arabskich, poprzez Szwecję i Norwegię aż po RFN czy nawet USA. I tu mam pytanie pryncypialne. Otóż jeszcze potraficie pojąć, że nasi wykonawcy zasilają restauracje „trzeciego świata”. Ale w imię czego wydawane są pieniądze organizacji społeczno-politycznej, gdy polscy laureaci OMPP śpiewają w knajpach EWG i NATO? Czy ta sytuacja może być nazwana zdrową? Dlaczego za moją forę ma się cieszyć opasły Bawarczyk pochylony nad kuflem piwa? Dlaczego w RFN można z niemal każdą kapelą restauracyjną porozumieć się po polsku (czasem tylko w którymś z języków Jugosławii) a najrzadziej po niemiecku?

Dlaczego? Bo już jesteśmy po drugiej stronie naszej dwustumetrowej autostrady. Już przeszliśmy na sprawy profesji. Bo wielu laureatów nader szybko dowiaduje się, że u nas nie są oni nikomu potrzebni jeżeli nie liczyć pokątnych menedżerków organizujących „trasy” po Polsce bardzo prowincjonalnej. Po tej Polsce gdzie jeszcze robi wrażenie informacja konferansjera: „A teraz wystąpi laureat Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki”. Lecz jest trochę gorzej, gdy laureat a zwłaszcza laureatka odmówi menedżerowi usług najmniej związanych ze śpiewaniem. Wtedy... można ją wysadzić z autokaru w środku nocy mówiąc: Spadaj mała, już cię nie potrzebuję. Ze to jest ohydne pomówienie? Ależ ja znam nazwiska!

Jest jeszcze jedna szansa wynikająca z założeń OMPP: opolski Koncert Debiutów. Rozpatrzmy dwa przypadki. Pierwszy to ten, gdy wykonawca zostaje laureatem. Czy coś dla owego laureata z tego faktu wynika? Na ogół może sobie zrobić ołtarzyk z dyplomów chyba że podłączy się pod jakąś ekipę wyjeżdżającą właśnie na „saksy”. Bo zwycięstwo daje taką możliwość. A jeśli wykonawca przegra? Zdarza się przecież. To też sobie buduje ołtarzyk z dyplomów uczestnictwa, ale szansy przed nim już żadnej nie widać. To koniec kariery.

Czy ktoś sądzi, że ja tu biadam nad losami pojedynczych wykonawców? Ależ skąd! Mnie chodzi o generalną zasadę traktowania ruchu amatorskiego i piosenkarstwa w Polsce. Mam bowiem niejasne przeczucie, że latwiej nam przyjdzie uporządkować kolejniwo i budownictwo razem wzięte niż chaos który panuje w naszej branży rozrywkowej. Po prostu ktoś dawno temu przyjął zasadę że rozrywka jest mechanizmem samonapędzającym się; czymś na kształt perpetuum mobile.

Tymczasem — niestety — trzeba tę dwustumetrową oempepowską autostradę uzupełnić tak z przodu jak i z tyłu. W przeciwnym bowiem razie będzie ona nadal służyła jedynie manifestacji działalności lecz nie będzie się nadawała do normalnego ruchu.

A przecież koniecznie trzeba na zakończenie dodać że i ten mizerny kawałek autostrady już się z wolna psuje. Powód? Coraz mniej pieniędzy na „rewaloryzację” (Piękny to jest termin. Ostatecznie przed warszawskim Instytutem Dla Głuchoniemych przeczytałem napis: Rewaloryzacja ogrodzenia”. Po prostu słot poprawiali).

Być może koledzy z ZSMP jakoś zatłwają „szmalac” na parę kolejnych edycji OMPP. Lecz mnie ciekawi od tej chwili jedynie kwestia przedłużenia naszej umownej autostrady w obu kierunkach. Bez tego OMPP będzie wyłącznie kwiatkiem do kożucha.

I to są w ogólnym zarysie powody, dla których — mimo zaproszenia ośobiście podpisanego przez koleżkę Szmaidzińską — nie wbrałem się na XI Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki we Wrocławiu '87.



Lubiński zespół „Obstawa Prezydenta” znalazł się w „Złotej Dziesiątce” OMPP '87. Serdeczne gratulacje! Fot. Wincenty Kołodziejcki

strachem przed zwierchnością. No bo ludzie, puknijcie się w głowę jakże tu pokazać zespół punkowy na akademii z okazji Dnia Kobiet czy — nie daj Boże — 1 Maja?

I tak — w najogólniejszym zarysie wygląda odcinek poprzedzający naszą autostradę. Owszem trafiają się nauczyciele-wariaci i instruktorzy-szafełcy, którzy mimo wszystko chcą muzykującej młodzieży pomóc. Ale przecież godzi się przypuszczać że taki instruktor nie jest rozliczany z tego, że udało mu się rozśpiewać hufiec OHP (to konkretny przykład z Jeleniogórskiego) ale z tego, że przewiezie kolejną nagrodę lub dyplom „za udział”.

Tu anegdota. Jeżeli na OMPP przewodniczącym jury jest pan Wojciech Trzeński który ponad wszelką wątpliwość nie cierpi heavy metalu to jaki instruktor i który zespół odważy się przed Trzeńskim wystąpić? Ani chybi samobójca. No i jak będzie wyglądało rozliczenie z działalności? Kto z władz uwierzy że to nie zespół jest podły, ale juror tendencyjny?

Rzecz jasna koledzy organizatorzy z ZSMP mają „zabezpieczoną jasność” że jest iak wżej opisano. Więc co? Urządzają dwu-trzydniowe warsztaty przygotowawcze przed samą imprezą.

den wers (JEDEN!) w tekście. Autor był na miejscu, więc niby wszystko O.K. Tyle tylko, że dziewczynę zżarły nerwy. Ona miała tę piosenkę tak opracowaną wcześniej, że z rozpędu zaśpiewała stary tekst O. konsekwencjach nie wspomnę, bo nie należą do tematu.

A przecież była to wykonawczyni już zawodowa. No to czego można oczekiwać po absolutnych debiutantach?

Zalóżmy jednak, że nasz debiutant przebił się jakoś i znalazł w „Złotej Dziesiątce”. Tu zwykle na corocznych konferencjach prasowych następowało sakramentalne pytanie: „I cóż dalej laureacie?” Laureat, rzecz jasna nie wiedział. A nie wiedział bo na to pytanie nikt u nas w sposób poprawny nie potrafił odpowiedzieć. No, jeżeli jeszcze jest piękna dziewczyna, to jakieś szanse ma. Ale grupa punkowa jest spalona dokładnie tak samo jak samotny balladzysta wykonawca własnych piosenek. Z panienki może być jeszcze jakiś pożytek ostatecznie seksualny. A z punków?

To jest kolejna polska lamigłówka (...glówka?). U nas najlepiej być sierotką, która czeka na ochłapy od autorów tekstów czy kompozytorów. Bo — w przypadku udanego lansowania własnego — ostatni zarabiają prawdziwe pieniądze. Cóż takie mamy prawo autorskie, które nagradza tekściarzy i kompo-

Złota Dziesiątka OMPP '87

Tytuły laureatów „Złotej Dziesiątki” jury przyznało zespołom i solistom: CRAZY POWER — Bochnia, FREE BLUES BAND — Szczecin, FATIANA KACZOR — Tomaszów Mazowiecki, OBSTAWA PREZYDENTA — Lubin, OPERATING CONDITIONS — Szczecin, SAPO — Warszawa, BEATA SAKACKA — Olsztyn, WERSJA DLA NIEŚWISZĄCYCH — Milejów, ZOILUS — Bytom i ZULULAND NATALU — Wrocław.

W pewnym momencie sytuacja na turnieju w Toruniu była dla tenisistów ziemnych Miedzi aż nadto przejrzysta. Skonkretyzował ją jeden z działaczy katowickich, który zaproponował przesłowi Rojkowi układ następujący: — My załatwimy u sędziów awans dla waszej drużyny, ale za to wy bez najmniejszych ceregieli oddacie nam zawodnika Szostaczka. O'kay? Nie było O. K., gdyż okazało się, że kilku działaczy z legnickiego klubu należało do tego pokolenia, które holdowało zasadom fair-play. Dlatego Miedź awansu nie wywalczyła. Do przegranej doszło poza kortem. Było to wymuszone skreczowanie.

O sytuacji tenisa ziemnego w naszym mieście pisaliśmy na łamach „Konkretów” niejednokrotnie. Wiadomo, że dyscyplina ta przyszła wraz z modą „na Fibakę” i jakoś tak została. Kilka lat trwało szukanie opiekuna, aż wreszcie nad tenisistami zlitowała się huta miedzi i w ten sposób sekcja trafiła pod skrzydła Miedzi. Od strony sportowej wyglądało to mniej więcej tak: dobra praca z młodzieżą i szybka ucieczka teście młodzieży do bogatszych klubów. Ot, zwykłe kaperownictwo. W sporcie tak już jest, że bogaty okrada biedniejszego i nie się na to nie poradzi. Tenisiści uparli się, że wywalczą awans do drugiej ligi. Pierwsze podejście w 1985 roku przegrali... no powiedzmy w sposób uczciwy. Na rok następny przygotowali się do kolejnego uderzenia.

Zdaniem pana Andrzeja Zamrzyckiego, klubowego działacza, pierwsze ostrzeżenie otrzymali podczas turnieju w Żywcu. Spokojnie pokonali zespół gospodarzy i Arkę Gdynia, powoli pakowali bagaże, gdyż niedzielny mecz miał być formalnością. Niewiele brakowało, a turniej zakończyliby dwoma walkowerami. Kierownik drużyny w niedzielny ranek z ciekawości poszedł do hali i okazało się, że sędziowie już szukali długopisów, by dokonać walkowerowych wpisów, ponieważ zespół Miedzi nie stawił się na korcie. O co chodziło? Okazało się, że komisja sędziowska „dopatrzyła się” drobnych uchybień w poprzednich dwóch spotkaniach (inna kolejność zawodników — przyp. red.) i zażądali powtórki. „Dobry wujkowie” zadbali o to, by wiadomość o powtórce nie dotarła do hotelu. Przyjście kierownika do hali było przypadkiem i lut szczęścia spowodowało, że do powtórki doszło. Do powtórki dodajmy zwycięskiej, w Żywcu się udało, ale dobrze poinformowani twierdzili, że w Toruniu poniosą karę. Prezes Okręgowego Związku Tenisa pan Bogdan Rojek jest zbyt doświadczonym działaczem, by zlekceważyć tego rodzaju informacje przekazywane pantoflową pocztą. Mimo nawalut służbowych zajęć postanowił wraz z drużyną udać się do nadwiślańskiego grodu, gdzie miał być rozegrany decydujący o awansie do drugiej ligi turniej.

„Cuda” zaczęły się jeszcze przed turniejem. Otóż ekipa z Rzeszowa stawiała się bez ważnych książeczek zdrowia i zgodnie z regulaminem PZT drużyna taka nie powinna być w ogóle dopuszczona do turnieju. Zawodnicy rzeszowscy legitymowali się podejrzanymi zaświadczeniami lekarskimi. Podejrzanymi, gdyż podpisy lekarzy były dziwnym trafem mocno nieczytelne, a daty wystawienia owych zaświadczeń rozmazane. Wyglądały te papierki jak po praniu i to w dodatku po gotowaniu...

Po hali i hotelu kręcił się dziwny facet, który wręczał sędziom jakieś grube koperty, palcem pokazywał legnickich tenisistów, coś szeptał na ucho, a po chwili wszyscy wybuchali śmiechem. Działacze Miedzi czuli nad swoimi głowami miecz kata, ale jeszcze ludzieli się, że o wszystkim zadecyduje sportowa forma. Przebieg turnieju był następujący: w pierwszym dniu gospodarze (czyli Wista Toruń) rozgromili rzeszowian 8:1, a Miedź po zaciętym boju uległa Górnikowi Bytom 4:5. Następnego dnia gospodarze uporali się z bytomianami 5:4, a nasz zespół pokonał Czarnych Rzeszów 7:2. W ostatnim dniu Miedź zwyciężyła gospodarzy 5:4, a Górnik Bytom rozgromił rzeszowski team 9:0. Trzy drużyny zdobyły po cztery punkty i od tego momentu zaczęła się przedziwna zabawa. Przedstawiciele Górnika pobiegli do sędziowskiego stolika i po chwili arbiter główny obwieścił, że awans przypadł w udziale drużynie bytomskiej i Wiśle Toruń, a o wszystkim zadecydował stosunek setów. Prezesa Rojka do tego momentu nie ruszało. Ani szpoki z sędziami, których zmieniano jak rękawiczki, ani

działacze rywali, którzy udawali sędziów. Nie ruszały go nawet owe niebieskie koperty wypchane niektórymi ludziami do kieszeni, chociaż prezes jest prawnikiem i doskonale wie, jak takie wypchanie nazywa się w nomenklaturze prawniczej. Siedział spokojnie aż do momentu komunikatu. Wyjął z teczki regulamin Polskiego Związku Tenisowego i ruszył w kierunku sędziego. Po drodze odrzucił intratną propozycję bytomskiego działacza sugerującego wymianę zawodnika za awans...

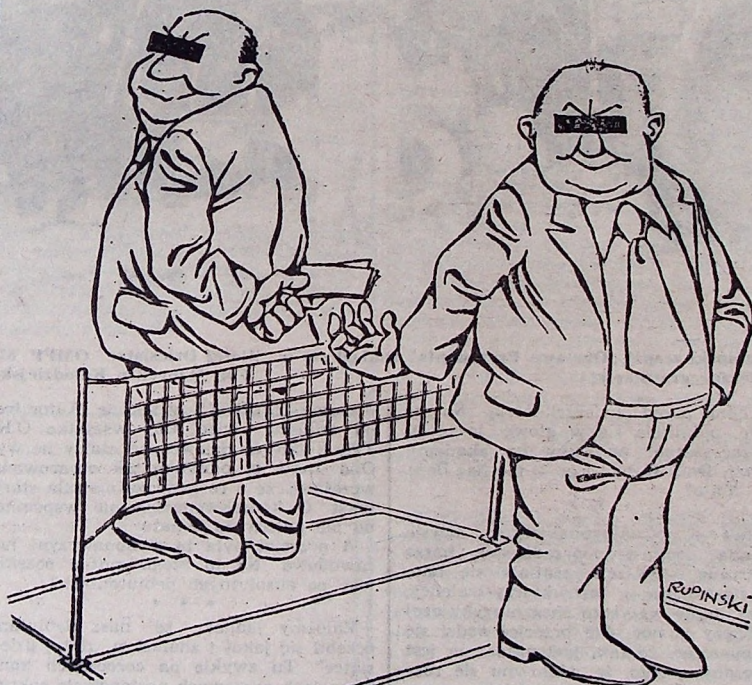
Regulamin wspólnie przeanalizowany stwarzał sytuację korzystną dla legnickiego klubu. Okazało się, że przy trzech drużynach z równą ilością punktów decyduje i owszem stosunek gemów, ale pomiędzy stronami zainteresowanymi. „Kelnarów” Rzeszowa nie należy brać pod uwagę — choćby z tego powodu, że na dobrą sprawę grali na wariackich papierach. W myśl regulaminu awans przypadł w udziale Miedzi i Wiśle Toruń. Sędzia główny pokłonił głową, powtórzył komunikat o poprzedniej kolejności i szybko zniknął z hali, gdzie rozgrywany był turniej. Co gorsze w jego ślady poszedł

tów wyszkolenia. Katowicki klub dał sumę tak śmieszna, że... zawodnikowi groziła karencja, ale interweniował PZT i Weremczuk poszedł do Katowic prawie za darmo. Dwa ostrzeżenia wystarczyły, by prezes Rojek i jego koledzy z OZT zrozumieli swoje tenisowe miejsce na ziemi. Tym bardziej że na horyzoncie pojawił się znany legnickiemu środowisku trener rodem z Wałbrzycha, który do Legnicy przyjeżdża tylko po nowego zawodnika i najczęściej ma już zgodę tenisowej centrali w kieszeni. Marzenia o awansie trzeba było odłożyć na czas późniejszy.

Nie da się ukryć, że tenisiści Miedzi otrzymali pouczającą lekcję „dobrego wychowania”. Okazało się, że regulamin można dowolnie interpretować. Na korzyść oczywiście tego, kto mocniej potrząśnie kiesią. Proszę się nie dawać, że tenisowa centrala nie poszła na rękę działaczom z naszego miasta. Centrum PZT tworzą ludzie silnie związani z klubami, to właśnie działacze m.in. bytomskiego klubu byli autorami tego regulaminu etc. Może ktoś

Przegrana poza kortem

Zbigniew Jakubowski



działacz PZT, który zatrzymał zaświadczenia zawodników rzeszowskich w celu przeprowadzenia oficjalnego śledztwa. Działacze i zawodnicy Wiśły, Górnika i Czarnych poszli na wspólną wódkę, a prezes Rojek zastanawiał się, jak tu wytłumaczyć młodym zawodnikom i zawodnikom jego klubu ową naukę życia. Bolesną lekcję. Po ciachu wierzył w odwołanie.

Mimo licznych pism wystosowanych do PZT i GKPFIT na żadne z tych pism nie przyszła pozytywna odpowiedź. Działacze OZT interweniowali o sobiście w Warszawie, ale na nic się to nie zdało, a życzliwy im trener doradził, żeby się uspokoił, bo tenisowa centrala nie lubi takich co to dochodzą sprawiedliwości. Żeby nie mieli wątpliwości, dowiedzieli się, że „lewe” zaświadczenia rzeszowskich zawodników, gdzieś zaginęły i trudno w tej sytuacji mówić o jakimś śledztwie. Drugim ostrzeżeniem była sprawa zawodnika Weremczuka, który zapragnął grać w Katowicach i Miedź nie była przeciwna, ale nie chciała go oddać za darmo. Chodziło przynajmniej o zwrot koszt-

zapytać, co takiemu potężnemu klubowi przeszkadza mały Miedź? Chodzi po prostu o to, że łatwiej jest pozyskać zawodnika z klubu trzecioligowego niż drugoligowego, a legnicki klub jest traktowany jako fabryczka talentów, które prędzej czy później muszą trafić do potężnych klubów. I taka jest prawda.

Mogą denerwować się kibice i sportowe władze, że ci marni tenisiści znów nie awansowali, ale jak mówi przysłowie: „Trudno jest kopać się z koniem”. Szkoda tylko wysiłku młodych zawodników, którzy nie będąc jeszcze pełnoletni dostają już bolesną lekcję. Tak, niestety, jest sport.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Tenis ziemny — przynajmniej ten wyczynowy opuszcza Legnicę. Miedź przekazała całą sekcję do Zagłębia Lubin. Powstają nowe korty, nie ma już problemu ze sprzętem. Zawodnicy otrzymali dwuletni okres na osiągnięcie sukcesów. Życzymy powodzenia.

Tylko remis

Przyjazd wielokrotnego, piłkarskiego mistrza Polski — Górnika Zabrze do Lubina wywołał duże zainteresowanie kibiców, których na miejscowym gigancie zebrało się około 30 tysięcy. Wszyscy czekali na efektowne popisy utytułowanego lidera ekstraklasy i dobrą postawę piłkarzy miejscowego Zagłębia. Po 90 minutach opuszczali stadion trochę zawiedzeni. Nie przez gospodarzy, ale przez gości. Górnik Zabrze nie pokazał w Lubinie nic rewelacyjnego, mimo widocznej nerwowości trenera Antoniego Piechniczka. Przez długi czas dało się odczuć, że zabranie grał na bezbramkowy rezultat. Gospodarze częściej atakowali i zwłaszcza pod koniec drugiej połowy mocno przycisnęli. Mogli nawet zdobyć bramkę, ale w 61 minucie Eugeniusz Ptak nie trafił do pustej bramki i to z trzech metrów. W całym pojedynku na dobrą sprawę można podkreślić bardzo dobrą postawę szybkiego i ofiarnie grającego Adama Zejera, który był niewątpliwie najlepszym zawodnikiem na boisku i znacznie wyprzedzał kadrowców ze znanymi nazwiskami. W meczu zagłębiacy wystąpili w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kuława, Ciliński, Godlewski, Kowalski (od 81 minuty — Chwaliszewski), Ptak Zejer, Gieriekiewicz, Krakowski, Kurant.

Ożywienie?

Zaczyna wreszcie grać głogowski Chrobry. W sobotę zmierzył się on z GKS Jastrzębie i wygrał na własnym boisku 1:0, a jedyną bramkę strzelił Galka i to już w 16 minucie. Wszystkich cieszy coraz lepsza forma głogowian. Jeżeli nie zwolnią dotychczasowego tempa powinni utrzymać się w II lidze.

Sukces w Poznaniu

Podczas rozgrywanych w stolicy Wielkopolski zawodach gimnastycznych o Puchar Wiosny sukces odnieśli gimnastycy-akrobaci z Jawora i Złotoryi. W synchronie męskim Marek Haczekiewicz i Sławek Miłoś zajęli drugie miejsce ulegając tylko aktualnym mistrzom świata. W synchronie kobiet Elwira i Ewelina Wiśniowskie wywalczyły trzecią lokatę i zostały wyprzedzone przez mistrzynię świata i aktualne mistrzynię Polski W skokach indywidualnie Elwira była siódmą, a Ewelina dziewiątą. Startowali najlepsi akrobaci z USA, Chin, RFN, Francji i ZSRR. (zj)

Cho'nów zaprasza

Tenis stołowy w zagłębiu miedziowym cieszy się coraz większą popularnością. Od wielu lat seniorzy Zagłębia Lubin występują w ekstraklasie, a ostatnio „doszłusowały” doń ich koleżanki. Niezależnie od tego wiele drużyn występuje w niższych klasach. Co najważniejsze wielu młodych ludzi uprawia pingponga. Ci amatorzy startują głównie w masowych turniejach — lokalnych, wojewódzkich i nawet centralnych. Jednym z nich jest krajowy turniej o puchar przewodniczącej Komandyry Wiejskich i sekretarza generalnego Zarządu Głównego Ochotniczych Straży Pożarnych, któremu patronują m.in. Ludowe Zespoły Sportowe. Legnicka ekipa wojewódzka trafiła do finału centralnego. Wygrała tzw. strefę w Drzonkowie i walczyć będzie o najwyższe trofea. Dobrze się składa, gdyż finały rozegrane zostaną 9 i 10 maja br. w Chojnowie, a na starcie stanie 30 zespołów i około 120 zawodniczek i zawodników — i to wyłącznie nie zrzeszonych w żadnym z klubów sportowych.

Chojnowskie zawody odbędą się w salach Liceum Ogólnokształcącego i SP 1. 9 bm. o godz. 9.30 uroczyste otwarcie w „ogólniaku”. Między 10 i 13, a później 14.30 i 18 eliminacje w obu placówkach oświatowych. Następnego dnia — od 9.30 do 13 finały w Liceum Ogólnokształcącym i potem uroczyste zakończenie już czwartej z kolei imprezy. Z jakimi szansami startuje drużyna wojewódzka legnickiego? Jej menedżerowie postawili zadanie znalezienia się w pierwszej trójce w kraju — a może nawet staną na najwyższym podium. Barw zagłębia miedziowego bronić będą: Anna Ancerowicz z LZS Kotla, Jolanta Kot z LZS Ścinawa, Leszek Borek z LZS Siedliska, Andrzej Licznar z LZS Chojnów i Andrzej Turczyn z Siedlisk — koło Miłkowie. Stać ich na wiele i dlatego też sympatyków tej dyscypliny sportu zapraszamy na dwa dni do Chojnowa. (zet)

Spór o 40 miejsc

Zygmunt Kuszc

W obecnych czasach każdy zaczyna się liczyć z każdym wydanym groszem. Dotyczy to nas wszystkich, a także hobbistów — do których z pewnością należy zwolenników różnych form turystyki. Ludzie pokonujący (najczęściej pieszo) różne trasy muszą gdzieś przenoćować. I z tym największym problemem. Wielkie hotele są bardzo drogie, a ciągle brakuje tanich stacji turystycznych. Tak jest w wielu regionach kraju i to samo zjawisko występuje — i to od wielu lat — w Legnicy.

Dlaczego tak się dzieje w wojewódzkiej metropolii? Odpowiedź jest prosta. Do dyspozycji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oficjalnie pozostają dwie bazy — Brama Chojnowska i Głogowska. Wszystko by było w porządku, gdyby PTTK było ich autentycznym administratorem. W praktyce może korzystać tylko z Bramy Chojnowskiej. Niedługo, sprawnie funkcjonowała tam stacja turystyczna na 40 miejsc, a Zarząd Oddziału mieścił się w „śledziówkach”. Potem trzeba było na Chojnowską przenieść Zarząd Wojewódzki PTTK i księgowość Międzyoddziałowego Biura Obsługi Ruchu Turystycznego. Nie było innego wyjścia i zaistniała konieczność zlikwidowania

stacji. W tej sytuacji w 1982 roku podjęto starania o uzyskanie innych lokali na siedzibę Zarządu Oddziału. Zarząd Wojewódzki ulokowano w tzw. barakach przy Rosenbergów. W „śledziówkach” został legnicki oddział i MBORT. Panuje tam trudna do opisania ciasnota, a usługowa placówka turystyczna stale się rozwija i należy do czołowych w kraju. Nie więc dziwnego, że turystyczni działacze usilnie starali się o wyprowadzenie z Rynku oddziału i zlokalizowanie go (wspólnie z Zarządem Wojewódzkim) w Bramie Głogowskiej. I tu zaczęły się trwające do dziś kłopoty. Ale dlaczego? Przecież formalnie PTTK stało się prawnym administratorem obiektu. Po wyprowadzeniu się Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, pomieszczenia zajęli i to nieprawie inni użytkownicy — Biuro Wystaw Artystycznych i Legnickie Towarzystwo Muzyczne. Nieprawie, gdyż nie było żadnych decyzji odpowiednich władz.

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że pierwsza decyzja o przekazaniu Bramy Głogowskiej dla PTTK pochodzi z 28 kwietnia 1984 roku. Wyraźnie w niej napisano, że przydział otrzymał legnicki Zarząd Oddziału, a stosowne pismo podpisał kierownik Wydziału Lokalowego Urzędu Miasta Bogusław

Węgiel — i to z upoważnienia prezydenta. Ta decyzja — wskutek niemożności przejęcia lokalu — straciła już ważność. Odpowiednie przepisy przewidują, że lokal trzeba przejąć w ciągu 30 dni od daty wydania decyzji. Jak w tej sytuacji można go było przejąć i zagospodarować? A co zrobić z dzikimi lokatorami? Turyści są znani z wielkiego uporów. Robili wszystko co mogli i 11 lutego 1986 roku otrzymali kolejną decyzję. Napisano w niej, że baszcie przekazuje się w użytkowanie PTTK. Cały lokal składa się z pięciu pomieszczeń o powierzchni 134 m kw. Decyzję taką podpisał kierownik Wydziału Lokalowego Lucyna Pawlaczek. W decyzji tej zaznaczono wyraźnie, że całość przeznaczona jest na pomieszczenia biurowe. Turyści odetchnęli z ulgą. Dokładnie 29 czerwca 1986 roku podpisali umowę z Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, reprezentowanym przez dyrektora Zdzisława Peszko, parafowaną przez prezesa Zarządu Oddziału Henryka Urbaniaka.

Pozornie wydawać by się mogło, że wszystko zostało załatwione jak należy. W Legnicy — i chyba nie tylko w tym mieście — działają widocznie inne prawa. PTTK płaci miesięczny czynsz w wysokości 23.021 złotych i... nie może korzystać z lokalu, nie mówiąc już o jego modernizacji. Bo po prostu nikt nie wyeksmitował nieprawnych lokatorów, którzy na domiar złego wcale nie kwapią się do opłacania wyznaczonych czynszów. Tak więc od kilkunastu miesięcy płaci je PTTK, ponosząc oczywiście duże straty. Kto im je wyrówna? Wszelka korespondencja nie przynosi żadnych rezultatów. Drugiego stycznia br. turyści wystosowali pismo do BWA i LTM o — przynajmniej — zwrotcie poniesionych kosztów. Co działo się dalej? 17 tego samego miesiąca otrzymali pismo od wiceprezydenta miasta Tadeusza Myśliwca, z którego to pisma dowiedzieli się, że w chwili obecnej nie ma możliwości wyeksmitowania tych dwóch organizacji, a to ze względu na brak pomieszczeń użytkowych. W ślad za tym kierownik Wydziału Lokalowego Zdzisław Skulski napisał: „Eksmisja będzie przeprowadzona przez tutejszy wydział po przekazaniu do użytkowania (!) remontu kapitałowego Akademii Rycerskiej”. Koniec cytatu i co dalej? Kto może przewidzieć, kiedy remontowana Akademia Rycerska zostanie przekazana do użytku? Znajdzie się tam zapewne LTM, ale czy również BWA? Trudno to wszystko jasno przewidzieć. Fakt pozostaje faktem i cała sprawa znalazła się w punkcie zerowym.

Legnica nie jest na tyle atrakcyjna turystycznie, jak inne polskie miasta. Nie wolno jednak zapominać, że posiada wiele zabytków i to wysokiej klasy. Przy okazji warto nadmienić, że odwiedza ją codziennie kilka wycieczek — w tym wiele młodzieży szkolnej. Każdy chce gdzieś przenoćować. Nie może tego uczynić, gdyż hotel „Cuprum” jest stanowczo za drogi. Zwolnienie Baszty Chojnowskiej i zapewnienie w niej 40 miejsc noclegowych (o wiele tańszych od oferowanych przez WPGT „Piast-Tourist”) w jakimś stopniu rozwiązałoby problem. Komentarze są chyba zbędne i w tym miejscu — wspólnie z legnickimi działaczami turystyki — możemy zadać tylko jedno pytanie: Co Pan na to, Panie Prezydencie?

Sąd skazał

LEGNICA:

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z 26 listopada 1986 r. skazany został:

● **TOMASZ JÓZEF LESZCZYŃSKI** na karę 15 lat pozbawienia wolności, ponadto pozbawienie praw publicznych na okres 8 lat, za to, że 9 listopada 1985 r. w Legnicy, w zamierze pozbawienia życia Bożeny Leszczyńskiej, ugodził ją kilkukrotnie nożem w okolicę klatki piersiowej zadając jej rany drażące do jamy opłucnej oraz płuc i wątroby, powodując maszynowy krwotok do jamy brzusznej, wskutek czego poniosła śmierć.

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy w trybie przyspieszonym skazana została:

● **JULIA HORNIK** (c. Grzegorza, ur. 4 III 1927 r., zam. w Legnicy przy ul. Jaworzynskiej 70/1) na karę 90 000 zł grzywny za nielegalną sprzedaż alkoholu. Orzeczono także przepadek dowodów rzeczowych.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:

● **ANDRZEJ PAWIŁOWSKI** (s. Czesława, ur. 7 XII 1967 r., zam. w Legnicy przy ul. Zwirki i Wigury 46/7) na karę 1 roku pozbawienia wolności (która to kara darowano na mocy ustawy z 17 VII 1986 r.) i 20 000 zł grzywny oraz konfiskatę całego mienia, za kradzież środków farmaceutycznych z włamaniem, a ponadto zasądzone odszkodowanie na rzecz Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Legnicy i orzeczone umieszczenie skazanego w zamkniętym Zakładzie Lecznictwa Odwykowego dla Narkomanów;

● **TADEUSZ MAZUREK** (s. Czesława, ur. 4 VI 1957 r., zam. w Legnicy przy ul. Młynarskiej 2/50) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny oraz konfiskatę całego mienia, za dokonanie przestępstwa kradzieży szczególnie zuchwałe;

● **SLAWOMIR BARAN** (s. Kazimierza, ur. 29 VIII 1965 r., zam. w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 29/1) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 850 000 zł grzywny oraz konfiskatę całego mienia, za włamanie do mieszkania;

● **BOGDAN KAMOLA** (s. Józefa, ur. 6 I 1951 r., zam. w Legnicy przy ul. Wjazdowej 5/11) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 40 000 zł grzywny, za dokonanie włamania w warunkach recydywy, ponadto orzeczono nadzór ochronny na okres 4 lat oraz konfiskatę całego mienia.

LUBIN:

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie zostali skazani:

● **BOLESŁAW WOJTUSCISZYN** (s. Karola, ur. 14 VII 1952 r., zam. w m. Mleczno 14)

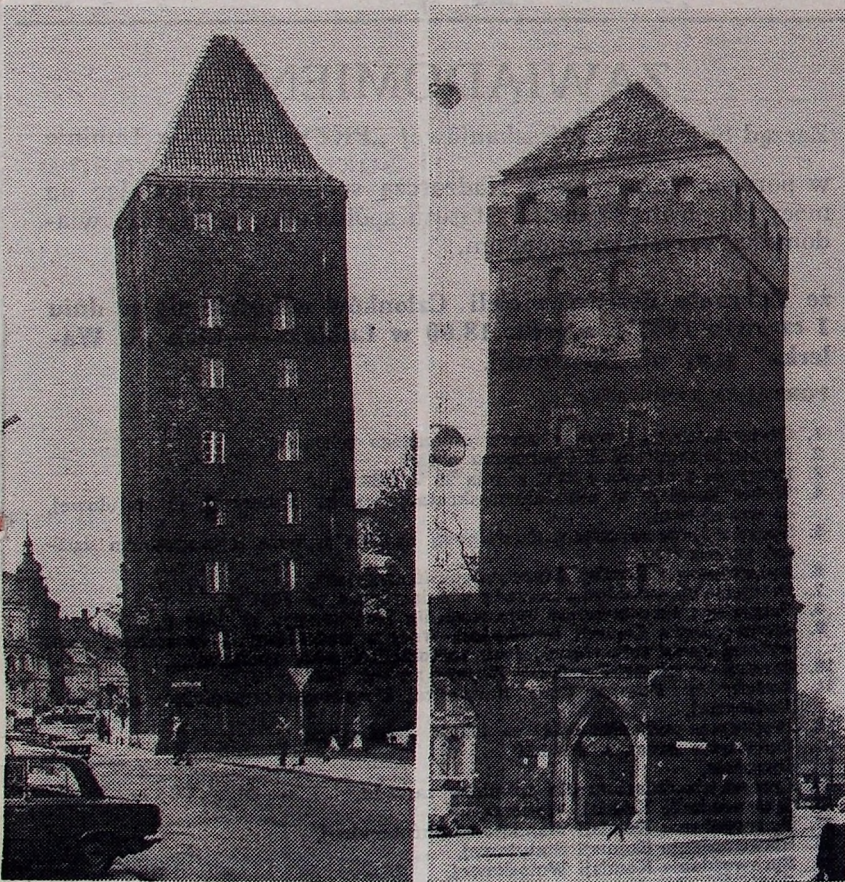
i **FRANCISZEK KOBYLAŃSKI** (s. Henryka, ur. 4 VI 1956 r.) na kary po 3 lata i 3 miesiące pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny oraz

● **JÓZEF MAJEWSKI** (s. Karola, ur. 14 XII 1960 r., zam. w Ścinawie przy ul. Robotniczej 14/2) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 120 000 zł grzywny, za to, że w okresie od kwietnia 1985 r. do czerwca 1986 r. na terenie Lubina i Polkowic dokonał szeregu włamań do piwnic, z których zabrali rowery na łączną kwotę 225 000 zł, na szkodę osób prywatnych. Ponadto orzeczono wobec B. Wojtuszciszyna i F. Kobylańskiego karę dodatkową konfiskaty mienia w całości, a wobec J. Majewskiego konfiskatę części mienia (w postaci pralki);

● **KAZIMIERZ STACKI** (s. Józefa, ur. 2 XII 1950 r., zam. w Lubinie przy ul. Jastrzębiej 35/60) na łączną karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 60 000 zł grzywny i konfiskatę całego mienia, za to, że w czerwcu 1986 r. w Lubinie (w warunkach recydywy) w sposób szczególnie zuchwały wyrwał z kieszeni koczucha butelkę wódki na szkodę Cz.M., a w lipcu 1986 r. skradł portfel z gotówką i kartą „G” na szkodę Z.S. oraz uderzył ręką w klatkę piersiową funkcjonariusza MO oraz złżył jego godność osobistą;

● **JAROSŁAW SŁIWIŃSKI** (s. Michała, ur. 16 IX 1966 r., zam. w Dzwonowie nr 15, gm. Chojnow) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 40 000 zł grzywny, za to, że w nocy z 6 na 7 VIII 1986 r. w Polkowicach zabrał w celu krótkotrwałego użycia dwa samochody osobowe, zagarniając następnie z jednego z nich mienie wartości nie mniejsze niż 15 000 zł.

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.



Dwie historyczne bramy: Chojnowska i Głogowska czekają na właściwe zagospodarowanie. Ciekawe, kiedy to nastąpi?
Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-3 w Lubinie na podobne w innej miejscowości. Wiadomość: Lubin, ul. Krucza 47/64. Wróblewski. 88085-g

LUBIN — domek sprzedam — zamienię na niewielkie mieszkanie własnościowe. 44-13-21 — wieczorem. 88087-g

SPRZEDAM pawilon nowy nadający się na każdą branżę. Wiadomość: Legnica, ul. Gwiazdowa 1/20. 88095-g

ZAMIENIĘ 2 mieszkania M-2 w nowym budownictwie na jedno M-5 w nowym budownictwie. Wiadomość: Legnica ul. Gwiazdowa 1/20. 88096-g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 własnościowe w Legnicy na M-3 w Ścinawie Wiadomość: Legnica, ul. Wielkiej Niedźwiedziej 7/6. 88101-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę budowlaną 8 arów (piwnica + parter) osiedle Kręczyński Wielki koło Lubina. Wiadomość: Rudna, Cicha 4/1. 88091-g

SPRZEDAM działkę budowlaną 4,5 ara w centrum Lubina z rozpoczętą budową domu jednorodzinnego i pawilonu usługowego. Atrakcyjny projekt indywidualny. Wiadomość: Lubin, tel. 44-51-15. 88092-g

SPRZEDAM dom z hektarem. Wiadomość: Legnica, ul. Kasprowieca 23, tel. 230-75. 88094-g

KUPIĘ M-2 do M-5 Legnica, Lubin, oraz sprzedam piekarnię koło Polkowic i dom w Kuniech. Legnica. A ponadto kupię dom w Jaworze, Bolkowie. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88099-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM technologię — urządzenia do produkcji kleju uniwersalnego do tapet oraz urządzenia produkujące napoje chłodzące w folii i kwaski spożywcze. Wiadomość: Legnica, tel. 255-86 po godz. 19. 88097-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Złotyryli na nazwisko Janina Działo, zam. Piotrowice 6. 88086-g

ZGUBIONO legitymację nr 21 wydaną przez Polski Komitet Pomocy Społecznej w Lubinie na nazwisko Maria Izdebska zam. Rabinie Duża 30. 88088-g

ZGUBIONO legitymację nr 185/1985 r. wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Dąbrowie na nazwisko Andrzej Banaszak. Tarnowskiej na nazwisko Andrzej Banaszak. 88089-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzwonarskiego „Hanka” nr 205185 na nazwisko Eugeniusz Rogasik, zam. Legnica, ul. Bagienna 1. 88093-g



**ZAGAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO I LEKKIEGO „MODERNBUD”**
Żagań, ul. Ilwiańska 1

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w nowo powstającym zakładzie w Legnicy, ul. Bojowników
o Wolność i Demokrację 21, tel. kierownika zakładu: 223-70;
kadry: 224-30; następujących pracowników:

- KIEROWNIKA WIELKIEJ BUDOWY W LEGNICY**
— wykształcenie wyższe lub średnie z uprawnieniami budowlanymi oraz 5-letnią praktyką w wykonawstwie, ze znajomością systemu WK-70;
- MISTRZÓW BUDOWY**
— wykształcenie średnie + uprawnienia budowlane i 5-letnia praktyka w wykonawstwie na WK-70;
- WYSOKO KWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW w zawodach: MURARZ-TYNKARZ; PŁYTKARZ; POSADZKARZ; TAPECIARZ-MALARZ; BETONIARZ-ZBROJARZ; MONTAŻYSTA WK-70; ELEKTRYKÓW z grupą bhp.**

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- ciągłą wysoko płatną pracę akordową na umowę,
- pełne świadczenia socjalne,
- możliwość uzyskania kwalifikacji wielozawodowych,
- pracę na budowach eksportowych w ZSRR, CSRS, po trzech latach nienagannej pracy.

INFORMACJI TELEFONICZNYCH UDZIELAJĄ:

- kierownik zakładu, tel. 223-70,
- kadry, tel. 224-30,
- kierownik budowy, tel. 247-97.

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ**

w Legnicy

zatrudni

w nowo budowanej
Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

- PALACZY kotłów wysokoprężnych,
- ŚLUSARZY,
- ELEKTRYKÓW i AUTOMATYKÓW,
- SPAWACZY,
- HYDRAULIKÓW,
- MURARZY,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW CHEMIKÓW,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW ENERGETYKÓW,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW ELEKTRYKÓW,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW AUTOMATYKÓW,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW SANITARNYCH,
- PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do przyuczenia zawodu.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia WPEC, ul. Pożnańska 48, tel. 218-71-75, wewn. 236.

653-k

717-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE
w Zagrodnie, 59-516 Zagrodno, woj. legnickie

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w podległych zakładach:

— SPECJALISTĘ ds. PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ

WYMAGANE KWALIFIKACJE:

- wykształcenie wyższe specjalistyczne oraz 2 lata praktyki lub średnie specjalistyczne i 6 lat praktyki,

— OW CZARZA

- wymagany staż pracy w owczarstwie, minimum 2 lata — warunki pracy wg Zakładowego Systemu Wynagradzania

oraz

— PRACOWNIKÓW z kwalifikacjami

- do obsługi i doju krów — wymagany 5-letni staż pracy w hodowli bydła — warunki pracy wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

gwarantujemy mieszkanie funkcyjne.
Przedsiębiorstwo posiada przedszkole i stołówkę zakładową.
Odległość do miasta wojewódzkiego 30 km, do najbliższego miasta od 10 do 15 km. Drogę dojazd autobusowy do miasta i szkoły.
Zastrzegamy sobie prawo wyboru kandydatów.
Na oferty nie przyjęte nie odpowiadamy. Kosztów podróży nie zwracamy.

655-k

**Zarząd Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”**
w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 5

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO

DYREKTORA

Zakładu Budownictwa i Produkcji Materiałów Budowlanych
w Legnicy.

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- ukończone studia wyższe techniczne, budowlane lub ekonomiczne,
- co najmniej 10-letni staż pracy w budownictwie, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych,
- dobry stan zdrowia,
- znajomość zasad reformy gospodarczej.

OFERTY POWINNY ZAWIERAĆ: zgłoszenie do konkursu, kwestionariusz osobowy, życiorys; odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych, świadectwo zdrowia, opinię z ostatnich 5 lat.

Oferty należy składać w sekcji ds. osobowych i szkolenia WZGS w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 5. Termin składania ofert upływa po 14 dniach od ukazania się ogłoszenia w prasie. O terminie konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

718-k

ZAWIADOMIENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „PRZYLESIE” w Lubinie

w porozumieniu z Radą Nadzorczą spółdzielni, działając na mocy paragrafu 82 ust. 1 Statutu spółdzielni, podaje do wiadomości wszystkim członkom,

że Zebranie Przedstawicieli Członków odbędzie się w dniu 1 czerwca 1987 r. o godz. 18.00 w Lubinie — klub „U Walerka” przy ul. Sportowej.

PORZĄDEK ZEBRANIA:

1. Otwarcie obrad i wybór przewodniczącego zebrania,
2. Przyjęcie regulaminu i porządku obrad,
3. Przyjęcie protokołu z ZPC z dnia 22 V 1986 r.,
4. Wybór komisji: a) mandatowo-skrutacyjnej, b) wyborczej, c) statutowej, d) wnioskowej,
5. Sprawozdanie zarządu z działalności za 1986 r. wraz z programem działań na rok 1987,
6. Sprawozdanie Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej,
7. Przyjęcie sprawozdania zarządu z działalności za 1986 r.,
8. Przyjęcie i zatwierdzenie sprawozdania finansowego za 1986 r.,
9. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej wraz z wnioskiem o oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jaką spółdzielnia może zaciągnąć,
10. Sprawa wysokości Funduszu Nagród na rok 1987,
11. Zmiany w składzie Rady Nadzorczej i wybory uzupełniające do Rady Nadzorczej,
12. Propozycje podwyżki opłat za lokale spółdzielcze,
13. Propozycje zmian w statucie,
14. Dyskusja,
15. Sprawa absolutorium dla członków zarządu,
16. Sprawozdanie Komisji Wyborczej,
17. Sprawozdanie Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej,
18. Sprawozdanie Komisji Statutowej,
19. Sprawozdanie Komisji Wnioskowej,
20. Podjęcie uchwał w sprawach objętych porządkiem obrad,
21. Zamknięcie obrad.

719-k

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG

następujących zakładów gastronomicznych:

- bar restauracyjny „RYCERSKI” — ul. Partyzantów;
- bar „TARGOWY” — ul. Partyzantów;
- KIOSK nr 10 — ul. Nowotki.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 V 1987 r. o godz. 10.00 w Legnicy przy ul. Parkowej 1, pokój nr 3. Oferty należy składać w dziale gastronomii w Legnicy przy ul. Parkowej 1, pokój nr 3.

649-k

Telewizja

Piątek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Film: „Ulica
luster”. 11.35 Magazyn domatora.
16.20 DT. 16.25 Dla młodych widzów:
„Rambit”. 16.50 Piątek z Pankra-
cym. 17.15 Teleexpress. 17.30 Miesz-
kać — wszechświat budowlana. 17.53
„Razem z nami” — Lublin. 18.30
„Dom rodzinny” — wspomnienia
Lidii Korbakówny. 18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy. 19.30 DT. 20.00
„Ulica luster” — film włoski. 21.25
Telewizyjny film dok.: „W podróży,
którą nazywam życiem”. 22.15 Kon-
tasty. 22.40 DT. 23.00 Kronika Wy-
ścigu Pokoju. 23.20 „Serce smoka”
(11). „Twórczość” — ang. serial dok.

PROGRAM II

17.00 Język angielski (27). 17.30
Jak uprawiać sport. 18.00 Rozmaito-
ści. 18.30 Literatura i ekran: „Świe-
tość Saksonii i chwila Prus” (2) —
serial NRD. 19.00 Galerie świata:
„Arcydzieła Galerii Drezdeńskiej”
(5) — „Martwa natura, sceny ro-
dzajowe, zwierzęta”. 20.00 Festiwal
muzyki country — Mragowo '85.
20.30 „Uwaga, dokument” — film
Józefa Gębskiego. 21.10 „Atlas na-
dziei”. 21.45 Film z Alainem Delonem:
„Śmierć człowieka skorumpowane-
go” — franc. film fab. 23.45 Roz-
mowy intymne. 0.15 DT.

Sobota

9.00 Klub Zdobywców Oceanów —
„Latający Holender” oraz film „W
80 dni dookoła świata z Willym Fo-
giem” (8). 10.30 DT. 10.40 Stare,
nowe, najnowsze. 11.25 „Berlińska
wiktoria” — wojak. pl. 11.55 Uro-
czysta odprawa w Warszawie. 12.00
Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
13.00 W świecie ciszy — pr. dla nie-
słyszących. 13.35 Studio sport — 1
etap Wyścigu Pokoju. 14.25 Na kra-
wedzi słowa. 14.45 Antologia dra-
matu powszechnego — Fritz Hoch-
waelder: „Malinowski”. 16.05 Studio
sport — 2 etap Wyścigu Pokoju.
17.00 Losowanie Dużego Lotka i
Zakładów Specjalnych. 17.15 Tele-
express. 17.30 Film dok.: „Pamięć
losów ojca”. 17.45 Popołudnie z
„Pegazem”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Z
kamerą wśród zwierząt — prof.
Bernard Grzimek. 19.20 Magnes.
19.30 DT. 20.00 „Wielkie zwycięstwo”
— film fab. radz. 22.30 Czas. 23.00
Siedem dni na świecie. 23.10 Spor-
towe rytmy tygodnia oraz kronika
Wyścigu Pokoju. 23.40 DT. 23.45
Kino nocne: „Gwieźdźdźdźca” (2)
— serial sens. braz.

PROGRAM II

15.00 „5-10-15” — zespół „Dom”.
16.30 Wrocław na antenie Dwójki.
17.05 „Świat jest teatrem” (12) —
„Show i realizm” — ang. film dok.
18.00 Rozmaitości. 18.30 Wielka Gra.
19.30 Alfa i Omega. 20.15 Festiwal
Muzyki — Łańcut '87. 21.10 Studio
sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45
Wrocław na antenie Dwójki. 22.30
„Złoty Czapka” (4) — serial ang.
23.25 DT. 23.30 Muzyka na dobra-
noc.

Niedziela

9.00 „Teleranek” oraz film z se-
rii: „Chłopcy z Baker Street”. 10.30
DT. 10.35 „Filmowe obserwacje

świata” (7) — „Proces artystycz-
nego tworzenia”. 11.40 „Powrót do
swoich” — film dok. 12.15 Siedem
anten. 13.00 Kraj za miastem. 13.30
Telewizyjny koncert. 13.50 „Teatr
dla dzieci: Eugeniusz Szware: „Nagi
król” (1). 15.15 „Wayne Sleep
& inni” — pr. rozr. 15.45 „Prezyden-
ci” — Jerzy Waszyngton. 16.10 Stu-
dio sport — II etap Wyścigu Po-
koju. Berlin — Magdeburg. 17.15
Teleexpress. 17.30 Studio sport —
I liga piłki nożnej. 18.20 Antena.
18.00 Wieczorynka. 19.30 DT. 20.00
„Miłość i pieniądze” (1) — film
fab. kanad. 20.50 Pegaz. 21.30 Klub
międzynarodowy. 22.00 „Iza” — pr.
kabaretowy. 22.10 Sportowa niedzie-
la oraz kronika Wyścigu Pokoju.
23.00 „Leksykon polskiej muzyki
rozrywkowej” — „O”. 23.40 DT.

PROGRAM II

10.00 „Echa tygodnia” — dla nie-
słyszących. 10.35 Film dla nies-
łyszących: „Miłość i pieniądze”. 11.25
Peryskop — wojak. pr. 12.00 Kwa-
drans z hejnałem. 12.15 Jutro po-
niedziałek. 12.45 Sławni o młodych
— przedstawia Barbara Hesse-Bu-
kowska. 13.15 Godzina z kwadrans-
sem. 14.15 Wideoleka. 15.00 Kino
familijne: „Hendersonowie” — se-
rial australijski. 15.45 „Melpomena
70” — oto obchodzimy „Dziady”.
16.25 Kino-Okto. 17.05 Książka dla
ciebie. 17.20 „Scena piosenki aktor-
skiej” — „Złoty człopek”. 17.50
Goście Daniela Passenta. 18.20 Stu-
dio sport. 19.30 „Sensacje XX wie-
ku” — „Cel 42” (2). 20.00 Festiwal
Muzyki — Łańcut '87. 20.30 Gilda de
Cruz Rómo. 21.00 Studio sport. 21.30
Panorama dnia. 21.45 Wielkie fil-
my małego ekranu: „Bliisko, coraz
bliżej” (5) — „Wszystko dla syna
— rok 1905” — serial TP. 23.00 DT.

Poniedziałek

15.50 DT. 15.55 Studio sport — 3
etap Wyścigu Pokoju — Magde-
burg — Gera. 17.15 Teleexpress.
17.30 „Wdowa i jej córka” (2) —
„Książęce łowy” — serial węgier-
ski. 18.30 Laboratorium. 18.50 Roz-
mowa na telefon (1). 19.05 Echa
stadionów. 19.30 DT. 20.00 Helmut
Kajzar. „Obora”. 21.50 Rozmowa na
telefon (2). 22.20 Kronika Wyścigu
Pokoju. 22.40 DT. 23.00 Język nie-
miecki (29).

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (29). 17.30
„A w Kazimierzu gra muzyka” —
Ogólnopolski Festiwal Kapel i Spie-
waków — Kazimierz '86. 18.00 Roz-
maitości. 18.30 Zwierzęta wokół nas.
19.00 „Mistrzowie drugiego planu” —
Zdzisław Maklakiewicz. 19.30 Stu-
dio Festiwalu Muzyki — Łańcut '87.
20.00 Wiosna czechosłowacka. 21.30
TVP. 21.00 Dopisać losy. 21.30 Pa-
norama dnia. 21.50 Biografie: Wiel-
kie tajemnice muzyki — Arthur
Honegger — film dok. franc. 22.50
„Z dymkiem cygara” — gawęda
Wilhelma Szewczyka. 23.05 DT.

Wtorek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Film: „Za-
pamiętany stan” (1) „Bunt”. 11.00
Poradnik domatora. 11.25 „Świadko-
wie przeszłości” — czes. film dok.
15.15 DT. 15.20 Wyścig Pokoju —
4 etap — Gera. 17.15 Teleexpress.
17.30 Dla dzieci: „Coiak”. 17.55 Rze-
mieśnicy. 18.15 Tel. informator wy-
dawczy. 18.30 Klinika zdrowego
człowieka. 18.50 Dobranoc. 19.00
Spor. — pr. public. 19.30 DT. 20.00
„Zamach stanu” (1) — „Bunt” —

przysługa, nie czekaj z rewanzem,
bo sprawa stanie się kłopotliwa.

● RAK (21.06 — 22.07) Twoje ry-
zykowne zamierzenia nie znajdują po-
parcia i nie znajdziesz też wspólni-
ka. Nie spiesz się zbytnio z wy-
kładaniem dużej gotówki, na to za-
wsze będzie czas. W sprawach serca
Waga nie radzi ci dobrze, kieruj
się własnymi przekonaniami.

● LEW (23.07 — 23.08) Niespodzie-
wana wizyta otworzy nowe perspek-
tywy. Mogą się stać realne twoje
marzenia. Ale musisz teraz szybko
pomyśleć o zgromadzeniu większej
gotówki. Możesz liczyć na pomoc
Ryb. W domu nieporozumienia,
które trzeba załagodzić, jątrzenie
narobi ci kłopotów.

● PANNA (24.08 — 23.09) Spotka-
nie z dawno nie widzianą osobą
okaże się przykre w skutkach. Mu-
sisz przyjąć wyciekającą postawę,
niezgodnie z naturą i niczego nie wy-
magać. Zadbaj o swoją figurę i sa-
mopoczucie, dieta ze świeżych ja-
zyrów oraz codzienna gimnastyka
będzie najlepsza.

● WAGA (24.09 — 23.10) Ktoś nie-
dawno poznany nadspodziewanie
serdecznie zajmie się twoimi kłopo-
tami. Pamiętaj jednak o tym, że
on również czegoś od ciebie oczekuje.
Wyjazd konieczny zmieni się
w przyjemny. Ktoś z domowników
oczekuje twego wsparcia duchowego
i finansowego.

● SKORPION (24.10 — 22.11) Na

serial TP. 20.55 Konferencja pra-
sowa rzecznika rządu. 21.10 Telewi-
zyjny film dok. „Raport połonny”.
21.30 Spotkanie z Walentynem Ras-
putinem. 22.25 Kronika Wyścigu
Pokoju. 22.40 DT. 23.00 Język an-
gielski (59).

PROGRAM II

17.00 Język angielski (59). 17.30
Pół godziny dla rodziny — Rodzi-
cie i dzieci. 18.00 Rozmaitości. 18.30
Witaj kosmosie — film dok. 19.25
Przeboje tygodnia. 19.30 Studio Fe-
stiwali Muzyki — Łańcut '87. 20.00
„Nieszczęśliwy front” — pr. dok. 20.30
„Powtórka z historii” — Marszałek
Smigły-Rydz. 21.10 „Polak się żeni”.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Film
Jirzgo Menzla „Kapryśne lato” —
film czes. 23.05 DT.

Sroda

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Film dla 2
zmiann: „Prędkość” — film radz.
11.40 Przyjemne z pożytecznym.
15.40 Wyścig Pokoju — 5 etap: Ce-
ra — Mos. 17.15 Teleexpress. 17.30
Dla dzieci: „Tik-Tak”. 17.55 Loso-
wanie Express Lotka i Super Lotka.
18.05 Gazeta rolnicza. 18.30
„Archiwum XX wieku” — „Otwor-
cie Spółowej Bramy” (1). 18.50 Do-
branoc. 19.00 Mówmy otwarcie. 19.30
DT. 20.00 Studio sport — finał Pu-
charu Zdobywców Pucharów Ajax
Amsterdam — Lokomotive Lipsk.
22.05 Publicystyka. 22.40 DT. 23.05
Język rosyjski (29).

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (29). 17.30 Pół
godziny dla rodziny — Poradnik
kliniki zdrowego człowieka. 18.00
Rozmaitości. 18.30 Wtem wszystko
teleturniej. 19.00 Przeboje
„Dwójki”. 19.30 Studio Festiwalu
Muzyki — Łańcut '87. 20.00 „Zona
mojego ojca” — film fab. NRD.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Teatr
TV „Heloiza i Abelard”. 22.40 „Jak
to suszyć” pr. public. 23.05 DT.

Czwartek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Film: „Kom-
sariat policji” (3) — „Kolejka ma-
jora”. 11.00 Szkoła dla rodziców —
Pomoc w nagłych wypadkach (2).
11.15 Apteczka domowa. 15.35 DT.
15.40 Wyścig Pokoju — etap 5 —
Most — Praga. 17.15 Teleexpress.
17.35 „Wojakowski historycy”. 18.00
„Encyklopedia kultury polskiej” —
Rzeczka czasów oświecenia. 18.20
Sunda — „X”. 18.50 Dobranoc. 19.00
Czym żyje świat. 19.30 DT. 20.00
„Komisariat policji” (3) — „Kolej-
ka majora” — serial sensac. francu-
ski. 20.50 Tygodnik gospodarczy.
21.20 Telewizyjny film dok.: „W
kręgu Stanisława Szukalskiego”. 21.50
„Wodko, pozwól żyć”. 22.25 Kro-
nika Wyścigu Pokoju. 22.40 DT.
23.00 Język francuski (29).

PROGRAM II

17.00 Język francuski (29). 17.30
Pół godziny dla rodziny — Kola-
cja po francusku. 18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn sportowy „A”. 19.20
Przeboje tygodnia. 19.30 Studio Fe-
stiwali Muzyki — Łańcut '87. 20.00
100+1 lat plakatu węgierskiego.
20.25 Kto jest kim — Roman Ma-
linowski. 21.15 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Festiwal
Muzyki — Łańcut '87. 23.15 DT.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

początku tygodnia zajmą cię cał-
kowicie kłopoty sercowe. Wina nie
leży w pechu, lecz w twoim postę-
powaniu. Jeśli to zrozumiesz, wszy-
stko da się naprawić. Drobne suk-
cesy w pracy przyniosą ci wiele sa-
tisfakcji, ale nie spoczywaj na lau-
rach.

● TRZELEC (23.11 — 22.12) Wda-
jesz się w rozgrywkę i zajmiesz
co najmniej dyskusyjną pozycję. Ta
sprawa może zaszkodzić twojej re-
putacji i twoim interesom. Nato-
miast sprawa rodzinna będzie wy-
magała twojej pełnej interwencji.
Zamiast tęsknić doprowadź do spotka-
nia.

● KOZIOROZEC (23.12 — 20.01)
Tracisz głowę dla osoby niedawno
poznanej. Ale staraj się widzieć
również inne problemy, one nieba-
wem dadzą znać o sobie. Włosna
wymagać będzie od ciebie mobiliz-
acji sił. Intrygi Lwa mogą ci za-
szkodzić, ale też możesz im zapo-
biec.

● WODNIK (21.01 — 20.02) Anga-
żujesz się w sprawę, która nie po-
winna cię obchodzić, możesz mieć
z tego powodu wiele kłopotów. Dla-
tego leniej zawsze usunąć się na
bok. W pracy drobne osiągnięcia,
które przyniosą ci uznanie i zado-
woolenie. Drobne kłopoty finansowe.

● RYBY (21.02 — 20.03) Musisz
sobie lepiej zorganizować pracę
wówczas będziesz bardziej z siebie
zadowolony. Wynikł też będą lep-
sze Poprawa finansów wpłynie na
podniesienie twego samopoczucia.
Przyjemne spotkanie obudzi twoje
nowe nadzieje.

Telefony

Antyczne 991 dzwonek 992 ra-
tunkowe 232 89 420 domagowe 994
wodne ochotnicze pogotowie ratun-
kowe 205-87 1000 40 mi-
licyjne 997 straż pożarna 998
dłepnie 290-71 telefon zaufania
988 INFORMACJE autobusowa
PKS - 936 pelnia 208-60 kolejo-
wa 910 „Polmozyby” — 954
WPK 737-51

● GŁOGOW POGOTOWIA: ga-
zowe 992 milicyjne — 997, straż
pożarna 998 ratunkowe — 999,
energetyczne — 33-27-50, INFORMA-
CJE autobusowa 33-31-11, kole-
jowa 410 usługowa — 33-33-95.

● LUBIN POGOTOWIA: gazowe
— 992 energetyczne — 991, ciep-
łota — 993 milicyjne — 997 dźwi-
gowe — 14-30-07 ratunkowe — 999,
straż pożarna 998 wodno-kan-
alizacyjne 994 ratownictwa gór-
niczego 44-12-53, telefon zaufa-
nia — 44-11-11 INFORMACJE: ko-
lejowa 310 autobusowa PKS —
44-11-00

dyżur pełni oddział okulistyczny),
oddziały zakaźne — przy ul. No-
wotki 37 (w nieparzyste dni mie-
siąca ostry dyżur pełni oddział la-
ryngologiczny), ostry dyżur chir-
urgiczny — pełni specjalistyczny
szpital chirurgiczny — przy ulicy
Murarskiej 5. ● LUBINIE — szpi-
tale przy ul. Bema 5, Władysława
Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64
(9, 12.05: ostry dyżur pełni oddział
okulistyczny, w parzyste dni mie-
siąca ostry dyżur pełni oddział la-
ryngologiczny). ● ZŁOTORYI —
szpital przy ul. Hożej 11.

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki
20. ● GŁOGOWIE — przy ul.
Kościuski 15. ● JAWORZE — przy
ul. Spitalnej 2. ● LEGNICY —
przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-
kologiczno-położniczy i pediatri-
czny — przy ul. Poselskiej 14, od-
działy wewnętrzne — przy ul. Rey-
monta 19 (8, 10, 11, 13 i 14.05: ostry

Apteki

przy pl. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93,
11, 12, 13, 14.05: przy ul. Budowl-
nych 2, tel. 33-21-52. ● W JAWO-
RZE — apteka pełniąca dyżury no-
czne przy ul. Piastowskiej będzie
nieczynna do 17.05 z powodu re-
montu, sprzedaż leków prowadzić
będzie apteka leków gotowych w

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

Imprezy

WYSTAWA GRAFIKI

Dariusza Nowaka, czynna jest
własnie w Galerii Sztuki Współ-
czesnej w Głogowie przy ul. Ma-
tejkii 16. Polecamy.

„LEGNICA CANTAT '89”

Ogólnopolski Turniej Chórów roz-
poczyna się już 13 bm. o godz. 20
w Akademii Rycerskiej. Koncert
inauguracyjny dedykowany będzie
założycielce legnickiej Fabryki For-
teplanów i Pianin z okazji 40-lecia
zakładu. Przesłuchania konkursowe
14, 15 i 16 bm. o godz. 15.30 i 19.
17 bm. o godz. 10 — zakończenie
turnieju ogłoszenie wyników, wrę-
czenie nagród i wyróżnień oraz

Kino

● CHOJANOW — Tosca — 8-
13.05: „Menedżer” (pol.), od 18 lat;
„Nad Niemnem” (pol.), od 12 lat;
14.05: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 8-
13.05: „Siekierza” (pol.), od 18
lat; „Christine” (USA), od 18 lat;
„Przyjaciel wesołego diabła” (pol.),
b.o.; 13.05: „Dolina Issy” (polski),
od 18 lat; 14.05: „Niesamowity jeź-
dziec” (USA), od 15 lat; „Śnieżka
i różyczka” (pol.), b.o.

● GŁOGOW — Zodiak — 8, 9,
11, 14.05: nieczynne; 10.05: „Zosta-
my razem” (węg.), od 15 lat; „Po-
wrot do przyszłości” (USA), od 12
lat; 12, 13.05: „Zagadka nieśmier-
telności” (ang.), od 18 lat; „Drama-
tyczny lot” (rum.), od 12 lat; Ju-
biłat — 8-11.05: „Dawno temu w
Ameryce” (USA), od 18 lat; „Tatus
na niedziele” (radz.), od 12 lat;
12-14.05: „Komediantka” (pol.), od
15 lat; „Powrót Jedi” (USA), od
12 lat.

● JAWOR — Jubilat — 8-13.05:
„Lekkie obrażenia ciała” (węgier-
ski), od 18 lat; „Komedianci z
wczorajszej ulicy” (pol.), od 15 lat;
„Skok jaguara” (jugu.), od 15 lat;
„Szczęśliwy człowiek i kłown Ce-
bulka” (czech.), b.o.; 14.05: „Mis-
trzyni wu-dang” (chiński), od 15
lat.

● LEGNICA — Ognisko — 8, 9.05:
„Złoty pociąg” (pol.), od 15 lat;
10.05: „Niesamowity jeździec” (USA),
od 15 lat; 11-13.05: „Stanisław i
Anna” (pol.), od 15 lat; 14.05: „Nie-
śmiertelny” (ang.), od 15 lat; Piast
— 8, 9.05: „Christine” (USA), od 15
lat; 9, 10.05: „Muppety idą do
Hollywood” (ang.), b.o.; 10-13.05:
„Spowiedź dziesięciu wieków” (pol.),
od 15 lat; 14.05: „Blues Brothers”
(USA), od 15 lat; „Niekończąca się
opowieść” (RFN), b.o.

● LUBIN — Polonia — 8-10.05:
„Medium” (pol.), od 18 lat; „Sko-

koncert laureatów. Impreza towa-
rzyszcząca będzie koncert w wykona-
niu chóru „Dramma per Musica”
z Opola.

KONCERT KOMPONENTORSKI

Andrzeja Krzanowskiego z udział-
em trisa stroikowego WOSPIRTV
już 11 bm. o godz. 14 w legnickim
KMPIK. Recital poprowadzi Elżbieta
Krzewinska.

W GALERII „OKNO”

Istniejące przy WDK i KMPIK wy-
stawiane są obecnie fotografie Kar-
la Nowaka z NRD.

SAMI SOBIE

Na koncerty pod tym hasłem za-
praszają lubiński Dom Kultury Za-
głębia Międzywieża. Wystąpią zna-
ni artyści scen polskich: Program
rozpoczyna się 9 bm. o godz. 12.30,
15, 17.30, 20.00; 11 bm. o godz. 16,
18, 20.

rumpowani” (fr.), od 15 lat; „Ta-
jemniczy Budda” (chiński), od 15
lat; „Marsja i krasnoludki” (pol-
ski), b.o.; 12-14.05: „F/X” (USA),
od 18 lat; „Butch Cassidy i Sun-
dance Kid” (USA), od 15 lat;
„Pierścien i róża” (pol.), b.o.;
Muza — 8, 10, 13, 14.05: „Elektro-
niczny mordca” (USA), od 15 lat;
12.05: DKF.

● POLKOWICE — Skarbink —
8-11.05: „Spotkanie po latach”
(jugu.), od 18 lat; „Śnieżka i róż-
yczka” (pol.), b.o.; 8.05: „1941”
(USA), od 15 lat; 9-11.05: „Koman-
dos z Navarony” (ang.), od 15 lat;
12-14.05: „Inna wyspa” (pol.), od
18 lat; „Skorumpowani” (fr.), od 15
lat; „Imperium kontratakuję”
(USA), od 12 lat.

● PROCHOWICE — Sportowiec
— 8, 9.05: „Boskie ciało” (USA), od
12 lat; 9.05: „Na granicy” (USA),
od 18 lat; 10.05: „Boskie ciało”
(USA), od 12 lat; „Na granicy”
(USA), od 18 lat; „Jak się budzi
krolewny” (czech.), b.o.; 11.05: „Na
granicy” (USA), od 18 lat; 12.05:
„Błękity Grom” (USA), od 15 lat;
13, 14.05: nieczynne.

● PRZEMKOW — Gwardia —
8-10.05: „Na całość” (pol.), od 15
lat; 8-13.05: „Niekończąca się opo-
wieść” (RFN), b.o.; 11-13.05: „List
gończy” (pol.), od 15 lat; 14.05: nie-
czynne.

● SCINAWA — Szarlota — 8-
11.05: „Nad Niemnem” (pol.), od
12 lat; „Imperium kontratakuję”
(USA), od 12 lat; 12, 13.05: „Zycie
i umrzeć w Los Angeles” (USA), od
18 lat; „Gremliny rozrabiają”
(USA), od 12 lat; „Przyjaciel weso-
łego diabła” (pol.), b.o.; 14.05: nie-
czynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 8-
12.05: „Niesamowity jeździec”
(USA), od 15 lat; 13.05: „Samotny
rejs” (radz.), od 15 lat; „Grevsto-
ke — legenda Tarzana, władcy
małp” (ang.), od 12 lat; 14.05: nie-
czynne.

Kina zastrzegają sobie prawo do
zmian w repertuarze.

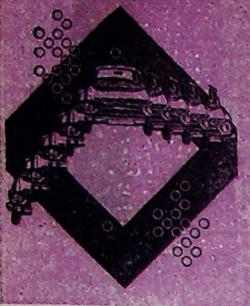
chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

● BARAN (21.03 — 20.04) Nie daj
się zwieść słodkim słowom. Ta
znajomość przyniesie tylko powierzch-
nowe kontakty, choć tak wiele
sobie po niej obiecujesz. Koniec-
nie pomyśl o wycożunku, bardzo
jest ci on potrzebny. W domu
będzie dobra atmosfera, jeśli o nią
zadbasz.

● BYK (21.04 — 21.05) Poznasz
osobę, która bardzo się zapali do
twoich pomysłów i będzie je gorą-
co popierała, ale bacz, by na kon-
cu ona nie zebrała wszystkich
splendorów. W domu pomyśl o
zmianach, im szybciej je przepro-
wadzisz tym będą łatwiejsze do zre-<



Nowa Łada

Miłośnicy motoryzacji niecierpliwie czekają na najnowszy model lady oznaczonej symbolem 2108. Nowoczesna sylwetka (rezultat współpracy z „Porsche” i firmami japońskimi) i oszczędny silnik — to główne zalety tego samochodu. Podajemy, za prasą fachową, kilka cech tego samochodu: napęd przedni, silnik o pojemności 1289 ccm i mocy 48 kW, zużycie paliwa przy prędkości 90 km/godz. — 5,7 l, przy 120 km/godz. — 7,8 l, w jeździe miejskiej — 8,4 l, gaźnik typu „Solex”, zapłon elektroniczny, pięciostopniowa skrzynia biegów, maksymalna szybkość — 150 km/godz., przyspieszenie od 0 do 100 km/godz. 15 sek., niezależne zawieszenie kół: przód — kołowy McPhersona, tył — wahacz podłużny, waga pojazdu — 900 kg.

K biefy górą

Kilka wielkich towarzystw ubezpieczeniowych na świecie stosuje zniżki dla kobiet prowadzących samochody. Według badań, kobiety za kierownicą powodują znacznie mniej wypadków niż mężczyźni, i są to wypadki mniej groźne. Nasz PZU tego poglądu nie podziela.

A może u nas?

Szwajcarska policja drogowa przeprowadziła nietypową akcję. Przy współpracy z okulistami przebadano 1000 kierowców w wieku powyżej 50 roku życia prowadzących samochody w porze nocy. Okazało się, że ponad 50 proc. tych kierowców nie dostrzega wielu elementów i nie jest w stanie prawidłowo ocenić istotnych sytuacji na drodze, co praktycznie oznacza, że nie powinni prowadzić samochodów po zmierzchu. Nie wiemy czy w Polsce przeprowadzono podobne badania, tym niemniej potwierdza się prawda, że inaczej prowadzi się samochód w dzień, inaczej — nocą.

Postęp?

W Chicago średnia prędkość poruszania się samochodem po mieście wynosi obecnie ok. 20 km/godz., czyli osiągnęła (spadając) poziom z roku 1905, kiedy to z taką szybkością po Chicago jeździli powozy konne.

Dziewczyna zmotoryzowana



Myśli luźne

W miłości jedynym zwycięstwem jest ucieczka (najlepiej „honda”).
(powiedzonko dziewczyny ze zdjęcia)

Grasz w zielono — gram, masz „zielone”...

Z myślą o tych, którzy jednak mają „zielone”, podajemy nowe ceny polskich samochodów sprzedawanych w tzw. eksporcie wewnętrznym: polonez 1500 LE — 3492 dolary USA (lub bony PKO), bądź 2330 dolarów i 543 tys. zł, polonez 1600 LE — 3670 dolarów lub 2550 dolarów i 607 tys. zł, FSO 1500 L — standard — 2250 dolarów lub 1220 dolarów i 419,5 tys. zł, standardowy maluch w krajowej wersji FL kosztuje 1820 dolarów lub 910 dolarów i 300 tys. zł, natomiast za malucha w „prawdziwej” eksportowej wersji FL trzeba zapłacić 1860 dolarów lub 940 dolarów i 330 tys. zł.
Dla porównania, na giełdzie w Warszawie za nowego poloneza 1500 żądano 3,1 mln zł, FSO 1500 — 1,9 mln zł, „126 FL” — standard — ponad milion.

Temperatura też ważna

Przeprowadzone w NRD badania wykazały, że istotny wpływ na refleks, samopoczucie i szybkość reakcji kierowcy ma temperatura wewnątrz samochodu. Najlepiej, najbezpieczniej prowadzi się samochód, gdy w kabinie jest 16—20 stopni Celsjusza.

Poleciało z dymem

W ubiegłym roku wszystkie samochody i autobusy na świecie zużyły ponad 1 mld 150 mln ton paliw płynnych, w tym 550 mln ton benzyny i 600 mln ton oleju napędowego.

4 x 4

czyli napęd na cztery koła, jako zasada jest znany niemal od początków motoryzacji, jednak dopiero przed 40 laty zaczęto go stosować w samochodach terenowych. Obecnie 4x4 ma coraz więcej samochodów osobowych. Największą zaletą tego systemu jest równomierne obciążenie czterech kół co ma szczególne znaczenie w warunkach zmniejszonej przyczepności kół do nawierzchni.

Rajdowe sukcesy audi quattro były przełomowym momentem w sto-

Maluchy na Kubie

Kilkanaście tysięcy naszych maluchów jeździ po drogach dalekiej Kuby. Są bardzo chwalone, jako tanie i niezawodne samochodziki. Kubańczycy nazywają je „polakido”.

Naj, naj...

W USA na jeden samochód przypada 1,9 osoby, w Chinach — ponad 14 tys. osób.

Podsluchane

(na ulicy 1 Maja w Legnicy)

— Miałam nadzieję, że z okazji moich imienin ktoś zrobi mi przyjemność i załatwi te straszne dziury...

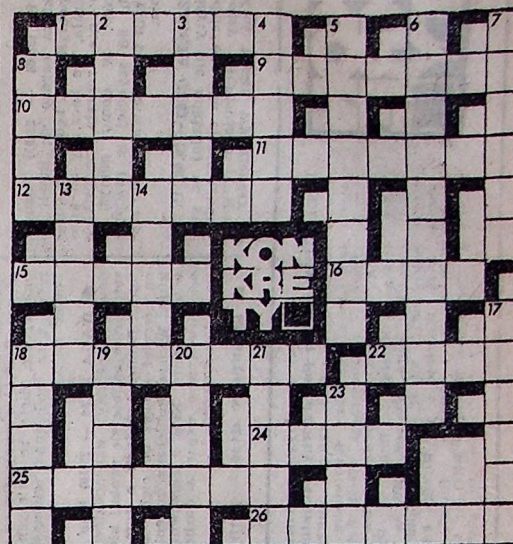
sowaniu napędu na cztery koła w samochodach osobowych, najpierw sportowych, obecnie coraz częściej spotykanego w pozostałych konstrukcjach. Poszukiwania idą w kierunku eliminacji najpoważniejszych wad tych napędów: zwiększonego zużycia paliwa i mechanizmów oraz zwiększonego hałasu w samochodzie. Jednym z rozwiązań jest system koncernu Volkswagena nazwany syncro, polegający na samoczynnym włączaniu napędu na drugą oś za pomocą dodatkowego sprzęgła z lepką cieczą, powodującą w warunkach (np. utraty przyczepności i zwiększo-

Z listu

czytelnika...

... sporo jeżdżę po Polsce i muszę poskarżyć się, że nasze województwo ma bardzo kiepsko oznakowane drogi, szczególnie jeśli chodzi o dojazd do Legnicy z kierunków północnych. Brak kierunkowskazów, które wskazywałyby drogę do stolicy województwa, brak tablic z podanymi odległościami do miast leżących na trasie... O brakach linii przerywanych na osi drogi i linii oznaczających pobocze (bardzo przydatnych wieczorem) — nie będę się rozpisywał, bo to coraz rzadziej zdarza się w ogóle... W Legnicy macie też dziwne światła na skrzyżowaniach, odrębne dla skręcających w lewo. Sprawia to, że tworzą się długie koleje samochodów. Przyznaję, że takich „przedobrzonych” rozwiązań nie spotyka się w miastach dużo większych od Legnicy...

Krzyżówka



POZIOMO: 1) kurier, 9) murarska albo sportowa, 10) bierność, 11) sztuka okragłego drzewa nie ciosana, 12) słynne włoskie wino, 15) plama z atramentu, 16) H₂SO₄, 18) szkic, streszczenie, 22) na nosie, 24) przewodzi bodziec czuciowy, 25) obrońca marksizmu, 26) przeciwnik.

PIONOWO: 2) orkiestra rozrywkowa, 3) miękka skóra, 4) wojskowe nakrycie głowy (dawne), 5) pragnienie, potrzeba snu, 6) po praniu i krochmaleniu, 8) w hucie i w piekarni, 13) M Eskimosa, 14) łuk linii krzywej, 17) kuzyn porzeczek, 18) w banku, 19) do zapisków, 20) Picasso, 21) dawna nazwa Zairu, 23) ernerowska biona fotograficzna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 17. POZIOMO: rwetes, kruczek, Karaczi, broszka, szarada, gniew, emir, strzelba, zero, brud, malinka, schemat. **PIONOWO:** Warta, tęcza, skiba, surowiec, Szczecinek, okrasa, ukos, zenit, rzecz, poczet, słoma, regle, elana, bobas, zuch.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **TERESA TRYKA**, ul. Merkurego 12/9, 67-200 Głogów; **STANISŁAWA BOGDANSKA**, ul. Sienkiewicza 59/5, Wrocław; **JADWIGA SZARANIEC**, ul. M. Skłodowskiej-Curie 19/51, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 10 czekamy do 17 maja t.r.

